

ŻYCIĘ

ROK XI NR 28 (525)

NIEDZIELA, 14 LIPCA 1957 R.

CENA 1/6.



ZAGROZENI (patrz strona 14)

ZYCIE

ROK XI NR 28(525)

Niedziela, 14 lipca 1957 r.

Wydaje:

KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”, — 12 Praed Mews, London, W.2. Telefon: AMBassador 6879; PADDington 9734

Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca. **Administracja:** Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata (płatna z góry): miesięcznik: szyl. 6/6, dol. 1.10, fr. fr. 330; kwartalnik: szyl. 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr. 1.950. **Wpłaty:** a) w krajach bloku szterlingowego: Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Zycia”. Zmiana adresu sh 1/-, płatne równocześnie z zawiadomieniem.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr. 1.000. Kolor. 100% drożej. **PRZEDSTAWICIELSTWA:** **Argentyna:** „Libreria Polaca”, Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia:** „Spolem”, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; **E. Treister**, 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia:** **Mme E. Kulakowska**, 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. **Pren. kwart.** 130 frs. **Brazylia:** **Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania:** **Ks. O. J. Szymaszek**, Skt. Annæ Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja:** **Ks. K. Stolarek**, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia:** **B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada:** **Canadian Mosaic Publishers**, Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; **International Book Service**, 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy:** **St. Mikulak**, Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. **Pren. kwart.** 10 MD. **Norwegia:** **B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.:** „Gryf Publication”, 296 Sheridan Av., Albany, N.Y.; **M. Kijowski**, 380 North Av., Dunellen, N.J.; „Pomoc” — Eksport-Import, 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rosmysłowicz**, 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E”, Bayonne, N.J.; **Veritas Americana**, 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria:** **Mme B. Gierszowska**, Wallisellenstr. 483, Zurich, konto pocztowe: Zurich VIII 50734. **Pren. kwart.** 9.75 krs. **Włochy:** **Mme Z. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. **Pren. kwart.** 9.00 fr. **Szwecja:** **Mgr. B. Bulhak-Jelska**, via Salaria 300 C Roma.

KRONIKA

KONFERENCJA KULTURY POLSKIEJ W LONDYNIE

Ostatnie kilkanaście lat wykazało nacześnie, że pod komunizmem, który dławi wolność polityczną, usycha także twórczość kulturalna. To, co badacze zagadnień kulturalnych wywiedli teoretycznie, sprawdziło się na losach narodów poddanych czerwonemu totalizmowi i uciskowi ustroju komunistycznego. Wprawdzie wydaje się ogromne pieniądze na propagandę rzekomych osiągnięć w dziedzinie kultury, i to we wszystkich krajach opianowanych przez komunizm, lecz na pokajaniu się kolejnym pisarzy, artystów, architektów, ba — uczonych w okresie postalinowskim — nikt już nie może wątpić, iż komunizm jest kulturalnie nietworczy. Zamiast osiągnięć w dziedzinie kultury jest tylko zniszczenie, jakie przez odebranie wolności tworzenia wyrządził.

Troska o los kultury i to zarówno w jej aspekcie narodowym, ciągłości kulturalnej, jak i jej powszechności i uniwersalności, od dawna gnębi twórców kulturalnych pochodzących z krajów przez komunizm opianowanych. W naszych polskich ponadto warunkach jest to jeszcze obawa przed wyniszczeniem kulturalnym metodami zwykłego nazjazu.

Powstała w ubiegłym roku myśl urządzenia we wrześniu w Bibliotece Polskiej w Paryżu kongresu wolnej kultury polskiej z różnych względów nie został zrealizowany. Znalazło się jednak grono entuzjastów, którzy myśl w zmodyfikowanej formie, upartą i ofiarną pracą, przeprowadzili.

Nie mogąc z braku pieniędzy zorganizować jednego kongresu dla wszystkich krajów, w których przebywają Polacy wolnego świata, zorganizowano dotąd dwie konferencje regionalne. I tak pod przewodnictwem wybitnego historyka, prof. Oskara Haleckiego, od była się na początku maja tego roku w Nowym Jorku konferencja, na której referaty wygłosili: pp. Dębicki, dr K. M. Dziewanowski, prof. Z. Folejewski, prof. O. Halecki, Krzywicki, dr Z. Nagórski, prof. W. Weintraub, K. Wierzyński, J. Wittlin i prof. B. Zaborski.

Już same te nazwiska dają wyobrazenie o tym, jak konferencja musiała być interesująca.

W Wielkiej Brytanii Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, Polski Uniwersytet na Obczyźnie, Polskie Towarzystwo Historyczne, Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych, Zrzeszenie Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich, Związek Artystów Scen Polskich, Związek Dziennikarzy R. P., Instytut Polski Akcji Katolickiej, Instytut Badania Zagadnień Krajowych i Zrzeszenie Plastyków Polskich — powołały komitet, który z dużą energią zajął się zorganizowaniem konferencji kultury w Londynie. Szczególnie trzeba tu podkreślić z uznaniem rolę jego przewodniczącego, prof. Adama Zółtowskiego i sekretarza, prof. Z. Stahla. Inicjatywę komitetu poparły również stowarzyszenia oświatowe i wychowawcze jak Polska Macierz Szkolna, Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, SPK, Związek Harcerstwa Polskiego, Towarzystwo Oświaty Powszechnej, Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Światowy Związek Polaków z Zagranicy i inne. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie nie brał udziału w Konferencji.

W pierwszym dniu Konferencji Wolnej Kultury Polskiej salę sztandarową Instytutu gen. Sikorskiego w Londynie zapełniła doborowa publiczność. Przybyli również: gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski, prez. T. Bielecki, prez. A. Ciołkosz oraz szereg osobistości znanych z życia kulturalnego, politycznego i społecznego. Po zagajeniu przez prof. Zółtowskiego pierwszy referat na plenum wygłosił przybyły ze Stanów Zjednoczonych prof. Halecki, mówiąc na temat: „Nauki historyczne wobec obecnego kryzysu kultury polskiej”. Przemówienie prof. Haleckiego, jak zwykle doskonale ujęte w formie, w treści swej poświęcone było głębokiemu rozważaniu zagadnienia, dlaczego to właśnie na badania historyczne i historiografię spada dziś zadanie historyczofizycznego przemyślenia i przeprowadzenia podstawowych problemów historii polskiej, dobiegającej swego chrześcijańskiego millennium. Po referacie prof. Haleckiego, o „Zagadnieniu wolności w Kraju” mówił dr S. MękarSKI.

Po przerwie obiadowej Konferencja obradowała w trzech sekcjach. Sekcja naukowa miała za swego przewodniczącego gen. dr M. Kukiela. Sobotnie popołudnie i niedzielne rano przeznaczono na referaty: „O instytucjach naukowych i szkolnictwie wyższym w Kraju w chwili obecnej” mówił prezes Twa Naukowego, prof. T. Brzeski. Po nim, „Instytucje naukowe i szkolnictwo wyższe na emigracji” omówił prof. T. Sulimirski. O „Stratach kultury polskiej na Ziemiach Wschodnich” mówił prof. W. Wielhorski. Duże zainteresowanie wywołał referat gen. Kukiela „Kryzys historiografii krajowej w chwili obecnej”, który omawiał w pierwszym rzędzie nieślawną „makietę” historii polskiej, wygotowaną przez komunistycznych historiografów. „Ciągłość i przemiany w kulturze i czynniki świadomego jej niweczenia” omówiła prof. C. Jędrzejewiczowa. Największą dyskusję i zaciekawienie wywołał referat Adama Ciołkosza „Kryzys ideologii polskiego komunizmu”. Referent stwierdził w nim bowiem, że przez uczynienie z Marksa proroka — komunizm współczesny stał się czynnikiem skostnienia ideowego i że socjalizm polski uważa Marksa za pioniera myśli socjalistycznej, ale nie za miernik prawdy w dobie dzisiejszej i socjaliści polscy opowiadają się za europejskim pojęciem socjalizmu demokratycznego. Nad wszystkimi referatami odbywały się ożywione dyskusje, w których brali udział liczni uczestnicy konferencji.

Sekcja literatury, prasy i sztuki przewodniczył dr Z. Nowakowski. Wygłoszono w niej dużo interesujących referatów: prof. M. Giergielewicz mówił o „Historii literatury na obczyźnie — stanie obecnym i postulatach”, „Problemy teatru na emigracji” omówił dr L. Kielanowski, „Pisarstwo sceniczne na uchodźstwie” było przedmiotem referatu pani T. Lisiewicz, a „Problemy plastyki na emigracji” prof. M. Szyszko-Bohusza. O „Cenzurze w Polsce” mówił red. R. Piestrzyński, o „Prasie na emigracji” dr L. Rubel i o „Prasie i publiście katolickiej w Kraju” — red. J. Płoski. Zagadnienia teatru i plastyki wywołały najgorętszą dyskusję, która w pewnej chwili miała nawet charakter namiętny. Sekcja oświaty i wychowania pracowała pod przewodnictwem prez. Donigiewiczowa.

Rozważano w niej następujące tematy: „Zagadnienia ideowe - wychowawcze i stan nauczania na emigracji” (F. Jaworski), „Nauczanie i wychowanie w Kraju” (B. Łokay), „Młodzież w Kraju” (Z. Szadkowski), „Metody walki o polskość młodego pokolenia na emigracji” (W. Kański), „Podręczniki, wydawnictwa i pomoce oświatowe, potrzeby i program działania” (M. Gołowski). Najżywszą

dyskusję wywołały w tej sekcji zagadnienia praktyki wychowawczej.

Z prac nadesłanych na konferencję prof. W. Folkierski odczytał w sekcji literatury referat prof. E. L. Zaleskiego z Paryża.

W drugim dniu obrad prof. B. Hełczyński wygłosił na plenum referat „Położenie kultury polskiej w chwili obecnej”, po czym przewodniczący sekcji złożył sprawozdanie. Prof. Folkierski mówił w ostatnim referacie „O utworzeniu stałego organu pomocy wolnej kulturze polskiej”, a prof. Zółtowski zamknął obrady wyrażeniem przekonania zdecydowanie o nietwórczej roli komunizmu i potrzebie wolności kultury.

Przyjęte dezyderaty zostały oddane do wykonania Polskiemu Towarzystwu Naukowemu jako instytucji naukowej, obejmującej wszystkie kraje, gdzie przebywają Polacy.

Całość konferencji należy ocenić bardzo wysoko. Wykazała ona, że brak środków materialnych nie stoi na przeszkodzie wielu osiągnięciom twórczym. Ponadto także zamianowała prawdziwą niezależność intelektualną polskich pracowników kulturalnych, którzy podejmują pracę bez względu na warunki i z wiara, że każdy czyn wzbogacający naukę, sztukę czy myśl społeczną jest pracą dla przyszłości Kraju. Wyrażono też przekonanie, że konferencja ta nie dzieli, lecz łączy z Krajem przez usilne dążenie do wzbogacenia kultury polskiej, zwłaszcza w tych aspektach, które pod panowaniem komunizmu są najbardziej narazone na wypaczenie.

W Polsce jest obecnie ogromna chłonność na wszystko, co idzie „z Zachodu”. Niektórzy mówcy ostrzegali nawet, by nie brano powierzchownych prądów za istotne nurty, którymi płynie twórczość kulturalna Europy. Moda na „Zachód” jest jednak całkowicie zrozumiała jako skutek narzucanego socjalizmu w literaturze i sztukach plastycznych. Niektórzy z dyskutantów żalowali, że zupełnie ramy konferencji nie mogły uwzględnić takich działań twórczości, jak architektura czy radio.

Najwyraźniej brzmącym nurtem konferencji było wielokrotnie i w różnoraki sposób wyrażone przekonanie, że fundamentem kultury jest wiara w Boga i moralny stosunek człowieka do świata, do bliźnich, do narodu. Przebiegało też zaufanie do własnego społeczeństwa, co wynikało zarówno z treści słownej, jak sposobów ujęcia referatów. W dokonanych przez konferencję przeglądzie dało się stwierdzić, że skazana przez obu zaborców, niemieckiego i komunistycznego, kultura polska nie chce umierać, nie zmieniać tożsamości, lecz z dynamiczną siłą właściwą naszemu narodowi rozwija się w nawet najcięższych warunkach.

DALSZA AKCJA W SPRAWIE „MAŁŻENSTW WŁOSKICH”

Ze względu na to, że wyrok Sądu Apelacyjnego w Londynie uznający ważność tzw. „małżeństw włoskich” przesądza tylko sprawę na terenie Anglii i Walii, pozostawiając ją otwartą nadal dla Polaków, którzy przebywają obecnie w innych krajach, Komitet zajmujący się tą sprawą, a w szczególności polskie władze duchowne nie szczędzą dalszych wysiłków, by doprowadzić do tego, by wszystkie „małżeństwa włoskie” były uznane za ważne. Prowadzone są w tym celu odpowiednie starania i rozmowy w Rzymie. Komitet, o którym mowa, powstał w 1955 roku z inicjatywy polskiego duchowieństwa w Anglii, a także Stowarzyszenia Polskich

Kombatantów i Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom Polskim. Poczynił on wszelkie kroki, jakie były dotychczas możliwe, tzn. zebrał cały dostępny materiał dla uzasadnienia ważności małżeństw i uzyskał opinie biegłych zarówno prawa polskiego, jak i angielskiego, ponosząc związane z tym koszty. Materiał ten i opinie dostarczone w drodze oficjalnej Rzecznikowi Korony dla Spraw Małżeńskich (Queen's Proctor). Był też Komitet informowany w ciągu trwania procesu o wszystkich aspektach sprawy. O ostatecznym wyniku społeczeństwo polskie zostanie powiadomione.

FUNDUSZ SPOŁECZNY ŻOŁNIERZA

Pochodzący z ofiarności polskiego żołnierza Fundusz Społeczny Żołnierza obchodzi w tym roku dziesięciolecie swej działalności. W ramach tej działalności prowadzi od lat osmiu swą nader pożyteczną akcję Komitet Pożyczek Warsztatowych. Fundusz służy pomocą b. żołnierzom, inwalidom wojennym, wdowom i sierotom po żołnierzach, rodzinom żołnierskim dzieciom polskim i młodzieży w Kraju i na uchodźstwie. Pożyczki Funduszu udzielone wielu b. żołnierzom polskim, umożliwiły im stworzenie sobie warsztatów pracy, po przejściu do życia cywilnego.

Ze sprawozdania działalności Komitetu Pożyczek Warsztatowych wynika, że w ciągu 8 lat wypłacono 2.669 pożyczek na sumę £ 137.184-4-0. Cyrfry te obejmują 210 pożyczek rolniczych na sumę £ 13.530, warsztatowych 795 — £ 45.012, chałupniczych 878 — £ 34.817-4-0, sklepowych 133 — £ 6.683, na umebowanie pokoi 578 — £ 31.530, dla lekarzy 75 — £ 5.615.

Fundusz kontynuuje nadal swą działalność społeczną i na jednym z ostatnich zebrań Rady Funduszu zastanawiano się nad sposobami, które by pozwoliły sprostać wszystkim aktualnym potrzebom, wzrastającym w miarę przechodzenia wielu b. żołnierzy na Assistance Board, co uniemożliwia im wysyłanie paczek do Polski. Postanowiono utrzymać pożyczki warsztatowe, wzmóc działalność pomocy doraźnej dla najbardziej potrzebujących, wysyłać paczki do Kraju, udzielać pomocy choremu.

W celu powiększenia funduszu pożyczkowego dotychczasowy Komitet Pożyczek Warsztatowych i Fundusz Pożyczek Inwestycyjnych został przekształcony na Fundusz Pożyczkowo-Oszczędnościowy, który będzie udzielał trzech kategorii pożyczek, a mianowicie: warsztatowych na okres 2 lat, krótkoterminowych i długoterminowych.

Członkiem powyższego Funduszu może być każdy b. żołnierz, który wpłaci na swoje konto minimum £ 5. Oszczędności na rachunku Funduszu Pożyczkowo-Oszczędnościowym będą oprocentowane w wysokości 5% rocznie.

PROSTUJEMY

Szanowny Panie Redaktorze! Złożyłszy chochlik drukarski obdarzył w ostatnim numerze ZYCIA („Sprostowania, opinie, życzenia”) wymienionego w liście moim brazylijskiego specjalistę do spraw wyżywienia, dr. Josue de Castro — tytułem lorda, którego dr de Castro oczywiście nie posiada. Z innych wymienionych przez mnie osób tytuł lordowski posiada dawny sir John Boyd Orr.

Z uwagi na szerokie rzesze czytelników ZYCIA byłbym niezmiernie wdzięczny za łaskawe sprostowanie.

Z poważaniem

M. Zawadzki

PISMA KATOLICKIE Z KRAJU

KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY „VERITAS” przyjmuje prenumeratę na następujące pisma katolickie, wychodzące w Polsce:

„HOMO DEI”

Przegląd ascetyczno-duszpasterski Dwumiesięcznik.
Pren. rocz. (z opak. i przes.) szyl. 21/-.
Zeszyt pojedynczy: szyl. 3/6.

„MSZA ŚWIĘTA”

Popularny miesięcznik liturgiczny. Wydawnictwo Tow. Chrystusowego dla Wychodźców.
Zeszyt poj.: szyl. 1/-.
Pren. rocz. (z opak. i przes.): szyl. 12/-.

GOŚC SEMINARIUM ZAGRANICZNEGO

Popularny miesięcznik liturgiczny, wydawany przez Tow. Chrystusowe dla Wychodźców (Poznań-Potulice).
Zeszyt poj.: szyl. 1/-.
Pren. roczna (z opak. i przes.): szyl. 12/-.

„TYGODNIK POWSZECHNY”

Katolickie pismo społeczno-kulturalne.
Numer poj.: szyl. 1/-; Prenumerata (z opak. i przes.): miesięcznie — szyl. 4/6; kwartalnie szyl. 13/-; półrocznie 26/-; rocznie — 52/-.

„ZNAK”

Miesięcznik.
Pierwszy numer po wznowieniu — czerwiec 1957 (nr 1/36).
Zeszyt poj.: szyl. 3/-.
Pren. do końca r. 1957 (z opak. i przes.): szyl. 21/-.

„GOŚC NIEDZIELNY”

Popularny tygodnik katolicki, wychodzący w Katowicach.
Numer poj.: 6 d. Prenumerata (z opak. i przes.): mies. szyl. 2/6; kwart. szyl. 7/-; półrocznie szyl. 14/-; rocznie szyl. 28/-.

PRZYJMujemy TEZ PRENUMERATĘ NA NASTĘPUJĄCE PISMA, które ukażą się w najbliższym czasie (Ceny podane zostaną niebawem):

„ATENUM KAPŁANSKIE”

Czasopismo teologiczne.

„BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA”

Miesięcznik homiletyczny.

„WSPÓŁCZESNA AMBONA”

Kwartalnik homiletyczny.

KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”

12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

40 LAT — JEDNO CAŁE POKOLENIE

W roku bieżącym, za kilka miesięcy wypadnie czterdziestolecie rewolucji komunistycznej w Rosji. Pamiętam ten pochmurny, jesienny dzień, kiedy na ulicach Krakowa pojawiły się dodatki nadzwyczajne o przewrocie w Petersburgu: Moskwię. Wielu z nas miało wówczas po kilkanaście lat, dziś jesteśmy już dobrze po zachodniej stronie życia. Czterdzieść lat, okres całego pokolenia.

Wydaje się, że taka miara wystarcza, aby mierzyć nią nawet wartość zjawisk ustrojowo-politycznych. Jakież przedstawi komunizm sobie i światu w miesiącach jesiennych bieżącego roku bilans zysków i strat, a nade wszystko z gromkich zapowiedzi? Nikita Chruszczow pośpieszył się o kilka miesięcy i już teraz ogłosił preliminarza do bilansu. Komunizm, ten rzekomo najwspanialszy system organizacji życia ludzkiego, rodził w przeszłości: zbrodnie, nadużycia i błędy, domaga się więc naprawy.

Bilans komunizmu, sporządzony dziesięć lat temu, w trzydziestą rocznicę rewolucji bolszewickiej, nie był jeszcze tak jasny jak jasny będzie dzisiaj. Wtedy, w 1947 roku, bezpośrednio po drugiej wojnie światowej, po konferencji w Jaltce, i nowych wielkich nabytkach terytorialnych Sowietów, słyszało się głosy, że — co prawda — komunizm przyniósł setkom milionów ludzi niewolę, nędzę i groźbę nagłej śmierci, ale cóż równocześnie za potęgę stworzył. Mówiono, że komunistyczna Rosja szła w ciągu swych trzydziestu lat od sukcesu do sukcesu. Inne mocarstwa doznawały porażek, odwrótów, poniżeń — Sowiety miały tylko sukcesy. Formułka komunizmu, przekreślająca potrzeby człowieka, święciła swoje wielkie tryumfy które mimochodem wzmacniały na świecie wszystkie tezy materialistycznego, mechanistycznego pojmowania życia.

Dziś, w dziesięć lat po tym wielkim wznieśieniu, na giełdzie świata sprawa wygląda już zupełnie inaczej, pokazując, jak na krótkich odcinkach historii fikcje uchodzą za najautentyczniejszą prawdę, a oczy ludzkie nie umieją przebić pozorów, aby widzieć rzeczywistość. Boć przecież komunizm i w swoje trzydziestolecie i nawet w dniach już swoich narodzin był tym, czym jest dziś: drogą do klęski.

Sprawę przesądził pojedynczy człowiek, a więc czynnik, który w tej wspaniałej wizji komunistycznej nie był liczony zupełnie, a był wspominany tylko jako retoryczny ornament w deklaracjach. Komunizm ma swoich potężnych wrogów: mocarstwa, struktury gospodarcze, koncepcje ustrojowe i społeczne. Jest rzeczą charakterystyczną, że to nie one przypięczętowały jego los, ale czyni to zwykły człowiek, zamknięty w rygle bełzitosnego systemu. I w tym fakcie zawarty jest chyba najważniejszy osąd a zarazem wielki patos historii, która sygnalizuje w oczach współczesnych miąższe drobnych pragmatycznych zdarzeń, nagle pozwalał wspaniałomyślnie zajrzeć w głąb swych ukrytych spżżyn.

Wydawało by się, że rzecz w zasadzie jest niemożliwa. Jak to, to ziarno piasku, ta krucho odrobina ludzka ze sprasowanych bloków totalnych przesądza los takiej monolitowej potęgi, jaką są Sowiety po drugiej

wojnie? A jednak to nieprawdopodobieństwo jest faktem.

Nieunikną, oczywiście rzeczą staje się analiza ostatnich wydarzeń na Kremlu, domysły, kalkulacje i prognozy. Ale w tym wszystkim chodzi o rzecz o wiele większą i bardziej zasadniczą niż klótnie na Kremlu. Chodzi o całe owe czterdziestolecie, o egzamin, który zda komunizm przed zwykłym, szarym człowiekiem swojego potężnego imperium. Przyszła taka chwila, kiedy trzeba zdać rachunek.

Czterdzieść lat, to duży kawał czasu, duży nawet dla sprawdzenia wartości recepty ustrojowo-społecznej. Gdyby oznaczała ona błogosławieństwo, dosć już upłynęło czasu, aby się to mogło okazać, aby cierpkie owoce obietnic mogły dojrzeć. Lata tymczasem biegną, a tu zamiast poprawy, coraz większe pogorszenie. W Polsce większość działań gospodarczych wyglądała w końcu roku 1956 gorzej aniżeli nawet zaraz po wojnie.

Cóż dał komunizm człowiekowi za cenę skazania całego pokolenia na poniewierkę? Całości społeczeństwom, dorosłemu pokoleniu ludzkie zmęczenie, młodzieży rozterkę, artyście „społeczne zamówienie” z obroną posłusznego biurokraty, uczonemu z góry założone tezy naukowe, wszystkim filozofii materialistyczną, która jest jak klucz nie pasujący do żadnego zamka.

W tych naszych latach na terenach samodzielnia sowieckiego dojrzewały rzeczy zasadnicze. Przede wszystkim nastąpił nagły, głęboki, nieodwracalny zwrot w zbiorowej psychice ludzkiej: nagle zorientowanie się w nicości komunizmu jako siły sprawczej. To już nie tylko ciężar, który zmienia życie w koszmara, ale to również i nonsens. Ów błysk przejrzania dotyczy też wąskiej warstwy ideologów i rządzących komunistycznych. Zaraza wątpliwości wtargnęła w obręb murów najwyższego sanhedrynu!

Dziesięć, dwadzieścia lat temu na powstające wątpliwości padała odpowiedź: potrzebna jest cierpliwość, rzeczy wielkie rodzą się w bólach. Teraz mówi się podobnie, choć inaczej: doktryna jest zbawcza, to człowiek ją zepsuł; teraz człowiek się poprawi, a wydanie komunizmu, które dziś ofiarujemy, będzie ideałem, różdżką czarodziejską, lampą Alladyna; cierpliwości, wielkie rzeczy rodzą się w bólu. Równocześnie jest to propozycja na nowe czterdzieści lat.

Sytuacja jest jednak dziś zupełnie inna. Poprzednio, to operowany człowiek był pod przymusem, dziś w przymusowej sytuacji jest sam komunizm. Czyż byłoby do pomysłienia nawet ten drobny margines swobód, który można obecnie notować, gdyby ich dać nie musiano?

Wszystkie zjawiska, które obserwuje się od pewnego czasu, łącznie z „polskim październikiem”, Węgrami i ostatnim trzęsieniem murów Kremla, są symptomami tego samego zasadniczo procesu, który idzie przez blok sowiecki. Co, oczywiście, nie oznacza, że sła sowieckiego państwa jest u swego końca, lub że po próbach trybu liberalizacji nie przyjdzie próba wariantu stalinowskiego. Oznacza to tylko, że czas i dla Sowietów nie stoi w miejscu.

J. K.

OBIAD LITERACKI ZWIĄZKU PISARZY

Związek Pisarzy Polskich na Uchodźstwie przyjmował obiadem, urządzonym w Gospodzie Kombatantów, znakomitego gościa, prof. Wacława Lednickiego, który w drodze powrotnej z kontynentu zatrzymał się w Londynie.

W serdecznych słowach powitał Profesora prezes Związku, Tymon Terlecki, podnosząc jego zasługi jako propagatora imienia polskiego na szerokim świecie. Wacław Lednicki nie daje obcom zapomnieć o Polsce, wydając prawie co roku prace naukowe w języku angielskim, nie mówiąc już o niezliczonych artykułach drukowanych w czasopiśmie naukowych wielu krajów. Jego wkład do naszej wiedzy o Mickiewiczu jest specjalnie ważki, ostatnio zaś Profesor przypomniał światu o Henryku Sienkiewiczu. Zdaniem mówcy, jeden prof. Lednicki zdziałał więcej dla chwaly imienia polskiego niż dziesiątki innych, którzy z urzędu sprawami propagandy się zajmują.

Kolejno zabrał głos prof. Zółtowski, którego przemówienie wprowadziło zebranych w atmosferę przedwojennego Krakowa, gdzie mówca i prof. Lednicki byli w jednym czasie studentami Uniwersytetu Jagiellońskiego, co dało powód do wspomnień.

Prof. Giergielewicz mówił o głośnych pracach Profesora i ich znaczeniu dla nauki polskiej i światowej, podkreślając iż w wielu wypadkach dały one zupełnie nowe odkrywcze spojrzenie na sławnych pisarzy, a na Mickiewicza w szczególności.

Maria Danilewiczowa, na swój miły i dowcipny sposób, poruszyła sprawę imponującej ruchliwości prof. Lednickiego, a także jego wyjątkowej intuicji pozwalającej mu na dokonywanie coraz to nowych odkryć naukowych.

Ma tu niemałe znaczenie jego fenomenalna pamięć i bliska znajomość niezliczonej ilości bibliotek i zbiorów różnych krajów.

Dziękując w odpowiedzi gospodarzom obiadu i mówcom, Wacław Lednicki przypomniał prof. Zółtowskiemu, że to właśnie w domu państwa Zółtowskich w Krakowie poznał Sienkiewicza, nawiązując zaś do przemówienia Marii Danilewiczowej wspomniawszy też w kilku dowcipnych uwagach o tym, że jego praca ma nie tylko pozytywne momenty i podniosłość, że bywają w niej także chwile prozaicznych trudności, jako że badacz nie może najłatwiejszych wybierać dróg.

Na zakończenie prof. Lednicki opowiedział o zdobytych ostatnio w Paryżu czterech, nieznanym dotychczas, listach Mickiewicza, rzucających interesujące światło na trzecią część „Dziadów”. Fotostaty listów miał Profesor przy sobie, więc oglądali je wszyscy z wielką ciekawością.

Na pamiątkę tego miłego wieczoru gospodarze prosili prof. Lednickiego o przyjęcie dzieła zbiorowego „Mickiewicz żywy”, wydane przez Związek Pisarzy w roku ubiegłym pod redakcją Hermińi Naglerowej.

NOWA KSIĄŻKA O EINSTEINIE

Ukazała się w języku włoskim książka: „Einstein: fizyka i religia”. Autor L. Scremin stara się wytłumaczyć, dlaczego Einstein, który uznawał celowość we wszechświecie i niewystarczalność rozumu i wiedzy w zagadnieniach moralnych, nie doszedł do wyraźnego uznania Boga. Książka zestawia z Einsteinem innych uczonych, jak Poincaré, Bergson, Planck.

ŻYCIE

ROK XI

NR 28 (525)

Niedziela, 14 lipca 1957 r.

Fotografia — od góry z lewej strony — przedstawia sąd nad pisarzami i dziennikarzami w Budapeszcie, jako duchowymi przywódcami powstania na Węgrzech. Na pierwszym planie skazana na śmierć ILONA TOTH, obok GYULA OBERSOVSZKY, wydawca podziemnego pisma „Elunk”, któremu — pod naciskiem opinii światowej — karę śmierci zamieniono na długoletnie więzienie.

*

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

ZYCIE KRAJU

Walka z plagą spekulacji w Polsce

ZYCIE KATOLICKIE

Seminarium Księży Polskich w Paryżu — dr Marya Kastarska „Osservatore Romano”

ZYCIE MIĘDZYKRAJOWE

Czy Rzeczywiste Rosja jest nasycona?
Neutralizacja
Chiny czerwone i białe

MEDYCYNĄ

Odkrycie sprzed 300 lat
Chirurgia serca

Str. 2, 3 — Kronika:

Konferencja kultury polskiej w Londynie

Str. 4 — Punkty widzenia — J. K.

Str. 7 — Leopold Staff — Wiersze wybrane ze zbioru „Wiklina”

Str. 10 — Kongres Europejskich Grup Narodowych

Str. 12 — O wystawie T. Sprusiaka

Str. 16 — Ludzie i zdarzenia



WALKA Z PLAGĄ SPEKULACJI W POLSCE

Na posiedzeniu w dniu 4 czerwca sejmowa komisja prawnicza uchwaliła projekt ustawy „O walce ze spekulacją i ochronie kupujących”.

Jak twierdzą czynniki partyjne i rządowe, uchwalenia ustawy domagały się szerokie masy ludności pracującej, wyzyskiwanej bezlitośnie przez spekulantów, których liczba w ostatnim czasie wzrosła do rozmiarów całej armii. Ustawa — według tych samych czynników — położy kres spekulacji, bowiem przewidziane w niej surowe kary odstraszą spekulantów, działających pod hasłem „prywatnej inicjatywy”.

Czy projekt ustawy uchwalony w dniu 4 czerwca jest naprawdę nową ustawą? Czy przed jej uchwaleniem nie obowiązywały już przepisy prawne przeciw spekulacji? Czy istotnie ta właśnie ustawa odstrasza spekulantów i uwolni społeczeństwo od zmyru paskarzy? Jaki więc był stan prawny do tej chwili?

Spekulantów ścigano już w 1946 roku. Dekret z 13 czerwca 1946 r. zatytułowany „O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa” zawiera w paragrafach 40 i 41 karę więzienia za wypuszczenie na rynek towarów przeznaczonych do planowanego rozdziału między ludność. Dekret określa tego rodzaju przestępców jako osoby działające na szkodę państwa i ludności. Wymiar kary zależy od oceny sądu.

W roku 1950 wszedł w życie nowy sześciolletni plan gospodarczy, w którym cały nacisk położono na rozbudowę ciężkiego przemysłu. Ludność już wtedy odczuwała brak artykułów codziennego użytku oraz rzeczy potrzebnych w gospodarstwie domowym. W dodatku był to trzeci z rzędu rok od chwili, kiedy przy użyciu siły postanowiono wpędzić chłopów do kołchozów. Rezultat był taki, że chłopcy zaczęli masowo opuszczać gospodarstwa. Jedni wyemigrowali do miast, gdzie znaleźli zajęcie w przemyśle — inni poszli do więzienia za niewykonanie obowiązkowych dostaw. Na rynku zabrakło żywności, w skle-

pach nie można było kupić noży, garnków, żarówek, a to co się przypadkiem dostało, było lichego gatunku.

W tym samym roku 1950 rząd przeprowadził reformę walutową, zaś w rok później wypuszczono pożyczkę wewnętrzną, nazwaną dobrowolną, która w rzeczywistości była pożyczką przymusową. Ludność narażona dwukrotnie na straty.

Te posunięcia nie mogą budzić zaufania szerokich mas ludności, która postanowiła składać swoje oszczędności już nie w pieniędzch, lecz w materiałach trwałych — (zjawisko zaobserwowane po wojnach i w czasie kryzysów gospodarczych).

Chcąc pozbawić ludność tych towarów rada państwa wydała nowy dekret z 29 października 1952 roku, zatytułowany: „O zarządzaniu towarami i zaopatrzeniu obrotu towarowego”. W artykułach 7-10 dekret grozi karą więzienia i grzywną tym, którzy nie zgłoszą, zepsują lub zniszczą artykuły podlegające rejestracji. Ponadto karze więzienia do lat 5 podlegają osoby, które nabywają, przerabiają i wypuszczają na rynek artykuły wykonane z materiałów podlegających rejestracji.

Wydawało się, że tak surowe kary odstraszą każdego, kto po uratowaniu jakiegos grosza zakupił surowce i przerabia je, jedynie po to, by utrzymać się przy życiu. Rezultatem tego nowego dekretu była konfiskata materiałów w pozostałych drobnych sklepach i warsztatach rzemieślniczych. Część tej „burżuazji” poszła do więzienia, innych zmuszono do objęcia pracy w tzw. spółdzielniach pracy.

Nowe dekryty. Widocznie dekret nie osiągnął oczekiwanego rezultatu w całości, bo już po sześciu zaledwie miesiącach spadły, jak z rogu obfitości trzy nowe dekryty. W dniu 4 marca 1953 rada państwa wydała:

— dekret o ochronie nabywających artykuły w obrocie towarowym;

— dekret o wzmoczonej ochronie własności publicznej, oraz

— dekret o ochronie własności publicznej przeciw drobnym kradzieżom.

Pierwszy z dekretów wymierzony był wyraźnie przeciw spekulantom, którzy wykupują towary w zakładach handlu uspołecznionego i puszczają je na rynek pobierając zyski, czym wyracają równowagę w obrocie towarowym. Tu sprawcy grozi kara więzienia do lat 5, zaś dla recydywisty przewidziana jest kara więzienia do lat 10. Sąd może ponadto orzec konfiskatę towarów, urządzenia sklepowego lub warsztatu a nawet pomieszczeń. W końcu dekret upoważnia sąd do wymierzania dodatkowej kary tzw. „deportacji wewnętrznej”, polegającej na tym, że skazanemu odbiera się prawo zamieszkiwania na określonych przez sąd obszarach Kraju na okres 2-5 lat.

Drugi dekret skierowany był przeciwko tym, którzy kradną mienie publiczne. Tym grozi kara od lat 5-10. Przepisem, którym powierzono ochronę mienia publicznego, a którzy albo pojedynczo, albo w szajce, dokonali zwyczajnego włamania lub włamania z użyciem groźby, grozi kara więzienia do lat 5, więzienie dożywotnie lub kara śmierci. Trzeci dekret grozi karą od lat 1-2 tym, którzy popełniają drobne kradzieże mienia publicznego, przy czym wartość przedmiotu skradzionego dekret określił do 300 złotych.

Rezultaty surowego ustawodawstwa. Tak było w roku 1953. Nasuwa się pytanie, czy pięć wymienionych dekretów, zawierających kary więzienia od roku do kary śmierci włącznie miały moc odstraszenia spekulatorów. Ze nie miały, o tym najlepiej świadczą wiadomości zaczerpnięte z radia warszawskiego i prasy krajowej. Oto kilka wyciągów:

W kwietniu 1956 roku odbyła się w kwaterze głównej komendanta milicji konferen-

cja z przedstawicielami prasy. Korespondentom powiedziano, że wykryto szajkę spekulantów, których zysk doszedł do fantastycznej sumy 250 milionów złotych.

W kilka dni później Cyrankiewicz ujawnił, że poza szajką, o której wspomnieliśmy, milicja, wykryła wypadki płacenia łapówek personelowi aparatu państwowego. Tak np. przy budowie hut „Lenina” i „Bieruta” strażnicy obliczono na około 18 milionów złotych. Korupcja — mówił Cyrankiewicz — wkradła się do aparatu podatkowego, gdzie tylko w 236 wypadkach straty wynoszą 16 milionów złotych.

W kwietniu 1957 roku Polska Agencja Prasowa (PAP) podała w swoim biuletynie, że spekulacja przybrała zastraszające rozmiary. W ub. roku np. wniesiono do prokuratury sprawy 8.000 kierowników i pomocników sklepów uspołecznionych. W tym zaś roku wykryto wiele nowych spraw.

„Nawet za spoczynek wieczny trzeba zapłacić łapówkę — pisze „Życie Warszawy” z 14/15 kwietnia. — Bowiem tylko w taki sposób można sobie zapewnić miejsce na cmentarzu. Pismo dodaje, że spekulanci są silni, bo mają pieniądze i kontakty, zaś milicjant jest nieśmiały. „Produkujcie więcej towarów! Rzućcie je na rynek! — woła pismo. — Ale nie powierzajcie funkcji ścigania spekulantów płatnym funkcjonariuszom partii, bo to byłaby jeszcze jedna obrzydliwa fikcja”.

W dniu 8 maja podało radio warszawskie, że wykryto wielką aferę w Pruszkowie, gdzie od szeregu lat szajka spekulantów wyrabiała farby i pokosty używając olejów nabytych „na lewo” z państwowej wytwórni olejów na Okęciu. Szajka nie potrzebowała nawet obracać własnymi pieniędzmi, bo kredytów na te transakcje dostarczał im kierownik wydziału kredytowego Banku Polskiego

w Pruszkowie. A gdy w ub. roku aresztowano kilku członków tej „firmy”, interes mimo to szedł dalej.

Dnia 11 maja radio warszawskie doniosło, że organy milicji i prokuratury przeprowadzają na szeroką skalę zakrojone dochodzenia i rewizje w aparacie handlu uspołecznionego, ponieważ są poszlaki, że większość przestępstw popełnili urzędnicy na odpowiedzialnych stanowiskach.

A wreszcie w dniu 15 maja, w czasie IX Plenum PZPR Gomułka wołał rozpaczliwie: „Kradzieże sięgające miliardów złotych obniżają stopę życiową ludności. Musimy wykonać panujący pogląd, że kradzież mienia publicznego dotyczy tylko państwa, a nie robotników. Kto kradnie mienie publiczne, ten okrada swego towarzysza pracy”.

Wbrew sugestiom prasy, w szczególności „Życia Warszawy”, nie rzucono więcej towarów na rynek, lecz rząd, komisja sejmowa i sejm poszły inną drogą: powrócono do teorii odstraszenia. Nowa ustawa przewiduje karę więzienia do lat 10 dla pracowników sklepów państwowych sprzedających lepsze towary swym przyjaciółom spekulantom, którzy puszczają je na rynek po cenie niewspółmiernie wyższej. Na karę więzienia do lat 5 naraża się również kupujący. Personelowi sklepów państwowych grozi ustawa karą więzienia do lat 3, jeśli w miejsce towarów dostarczanych przez przedsiębiorstwa, przyjmują do sprzedaży towary dostarczone im przez spekulantów (stwierdzono bowiem, że od dłuższego czasu personel sklepów państwowych oddawał spekulantom towary lepszej jakości, przyjmując od nich podobne towary gorszej jakości).

Ustawa przewiduje karę więzienia do jednego roku dla tych, którzy wykupują masowo bilety do kin i teatrów i odsprzedają je po znacznie wyższych cenach. Karą więzienia do dwóch lat grozi tym, którzy usuwają z towarów napisy wskazujące na pochodzenie towaru i zastępują je innymi (np. nalepkami zagranicznymi lub napisem, że towar został wykonany przez prywatnego rzemieślnika). Nowa ustawa przewiduje również kary dla tych, którzy oszukują kupującego na wadze.

Co potwierdza nowa ustawa? Porównując przepisy nowej ustawy z poprzednimi, należy stwierdzić, że wymienione poprzednio dekrety dawno już uregulowały ten przedmiot. Obejmowały one takie przestępstwa i prawie takie same, surowe kary. Ustawa obecnie uchwalona przez sejm nie jest zatem ustawą nową. Ujawnia ona jednak jasno dwie rzeczy: że poprzednio wydane dekrety najwidoczniej poszły w zapomnienie i że trzeba było na gwałt nastraszyć ludzi nowymi. Drugie ujawnione obecnie zjawisko, to katastrofalne przeniknięcie korupcją aparatu państwowego. Czy zaaresztowanie kilku tysięcy nawet kierowników i sprzedawców w sklepach państwowych i skazanie ich na długoletnie więzienie może zmienić ten stan rzeczy? Można już dziś śmiało powiedzieć, że nie. Przedzaj czy później reżym będzie zmuszony posłuchać kapitalistycznej sugestii wysuniętej przez „Życie Warszawy”: „Produkujcie więcej towarów — rzućcie je na rynek, a nie bawcie się w obrzydliwe fikcje”.

A. Z.

CZY PRENUMERUJESZ
STALE KSIĄZKI
„BIBLIOTEKI POLSKIEJ”?

LEOPOLD STAFF

1878 — 1957

TRZY MIASTA

Trzy miasta małe,
Tak małe, że mogłyby wszystkie
Zmieścić się w jednym...

Nie ma ich na mapie,
Zburzono je czasu wojny,
Bo mieszkali w nich ludzie
Pracowici, cisi,
Milujący pokój.

O, bracia letni, obojętni,
Czemu z was nikt tych miast nie szuka?
Jakże jest biedny człowiek, który
O nic nie pyta.

STROFA

Mieczem grożące ramiona
Morderczy oręż utracą.
W pokoju ludów obrona,
Co świat wolnością wzbogacą,
A dzieła przyjaźni dokona:
Gołe ręce zbrojną pracą.

CHCIAŁEM JUŻ ZAMKNAĆ DZIEŃ

Chciałem już zamknąć dzień na klucz,
Jak doczytaną księgę,
Owinąć się czarną ciszą
I zasnąć na potęgę.

Aż tu za oknem wściekła zorza,
Budząca radość i przestach,
Rozbłysła niczym pożar,
Wybuchła jak orkiestra.

Oto dzień nowy i świat nowy
Tysiącem dziwów gra mi.
Zerwałem się na równe nogi,
Przed wysokimi stanąłem schodami.

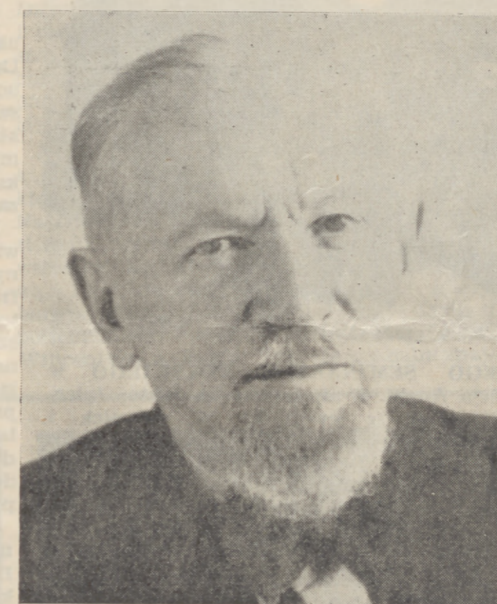
CISZA

Z nocnego nieba pełnej czary
Kapią gwiazd krople; w drzew konary
Wplątane nieruchomo wiszą.
Ziemia milczeniem jest i ciszą.

Wiatr muska trawy lśniące rosą,
Tak lekko, jakby stąpał boso.
Aby nie budzić szmerem ludzi
Śpiących po pracy, która trudzi.

W dniu 31.V.57. zakończył życie wielki poeta polski LEOPOLD STAFF. Zmarł w Polsce, w miejscowości Skarżysko-Kamienna, na plebanii swego przyjaciela ks. Antoniego Boratyńskiego, pochowany został w Warszawie na Powązkach, w Kwaterze Zasłużonych.

Leopold Staff pisał do ostatniej chwili życia, ostatnie trzy wiersze powstały między 22 a 30 maja. Bogatej twórczości poety poświęcimy w „Życiu” dłuższe omówienie, dzisiaj podajemy jeden z jego przekładów tekstów liturgicznych i kilka wierszy, które wybraliśmy z ostatniego i bodaj że najpiękniejszego cyklu „Wiklina”. Wiersza „Chcę się dostać do nieba” już poeta nie skończył...



Prawdziwie godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą, abyśmy Tobie zawsze i wszędzie składali dzięki, Panie święty. Ojcie wszechmogący, Boże wieczny, który Jedyne Syna Twego, Pana naszego, Jezusa Chrystusa, wiecznego Kapłana i Króla wszechświata, namaściłeś olejem radości; by ofiarując siebie samego na ołtarzu krzyża jako niewinną ofiarę pokoju, dopełnił tajemnicy ludzkiego odkupienia; i poddawszy wszystkie stwerczenia panowaniu swemu, przekazał nieskończonemu Majestatowi twemu Królestwo wieczne i powszechne; królestwo prawdy i życia; królestwo świętości i łaski; królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Ma napisane na szacie i na biodrze swoim: Król królów i Pan panujących. Jemu chwała i władza na wieki wieków.
(Z tekstów liturgicznych przełożonych przez Leopolda Staffa)

QUANDOQUE BONUS DORMITAT HOMERUS

Jestem w latach, kiedy się umiera,
Z coraz większym czasem goni pośpiechem,
I tęsknota, klucz, co nie otwiera,
Sama z sobą żegna się z uśmiechem.

Lecz nie minie wbrew sobie nadzieja,
Jutro kryje dziwy nieznajome
I poplynie dalej epopeja,
Chociaż zdrzemnie się na chwilę Homer.

POKÓJ

O, jasne jutro świata!
Przychodzą i mijają chmury,
Lecz nie rzucają nigdy cienia
Na twe słoneczne serce.
Jeśli coś ciąży nadziei,
To tyle, ile można powierzyć
Przelatującym ptakom.
Noc jest bezbronna przed świtem
I radość wejdzie w nasz dom,
Zanim otworzy drzwi.

MATKA

O zmierzchu przy oknie
Matka trąca nogą bieguny,
Kolyski, w której śpi dziecko.

Ale już nie ma kolyski,
Ale nie ma już dziecka.
Poszło pomiędzy cienie.
Matka sama siedzi o zmierzchu,
Kolysze nogą wspomnienie.

WYPRZEDZAJĄCEMU

Podłożyłeś się
Słowem pod melodię,
Co jutra szuka.
Dziś nikt jej nie słucha.
Padłeś, Przechodnie
Na karku ci stawiają nogę.
Depcą cię. Słusznie.
Depce się szczebel, drogę.

WIERSZ NIE DOKONCZONY

Chcę się dostać do nieba,
Lecz mam za krótką drabinę —
O co się oprzeć nad ziemią?
Ach, byle dotrzeć do obłoków...

LEKARSTWA WOLNE OD CŁA



WSZELKICH INFORMACJI UDZIELA

M. B. GRABOWSKI

175 Draycott Avenue, London, S.W.3.

Tel.: KEN 0750 i 9656.

SEMINARIUM KSIĘŻY POLSKICH W PARYŻU

Napisała **MARYA KASTERKA**



GRUPA ALUMNÓW Z WYSZSZEGO I NIŻSZEGO SEMINARIUM POLSKIEGO w Paryżu składająca się z wychowanków przybyłych z Anglii. Z alumunami ich rektor (pierwszy rząd — w środku) ks. Antoni Banaszak, wicerektor (z lewej) ks. W. Grzesiek i dyrektor ks. Z. Pionnier

Stara ulica dawnego przedmieścia (faubourg) Paryża, włączona do miasta dopiero po 1702 roku, nosiła pierwotnie nazwę ulicy Zielonego Konia (rue de Cheval Vert), którą zawdzięczała pono sztydowi jakiegoś znanego „cabaret” z dobrym winem. Nazwa ta istniała od 1602 do 1807 i dziś jeszcze można przeczytać na domu narożnym nazwy dwóch, krzyżujących się tu ulic: „rue du Cheval Vert” i „rue des Postes” (ulica Poczt). Obecnie są to ulice Irlandczyków (rue des Irlandais) i Lhomond.

Na tej to ulicy Irlandczyków pod numerem 5 znajduje się, wtulony między stare domy, piękny, również stary, dom o pociemniałych poważnych murach. Ciężka monumentalna brama i piękna fasada zwracają od razu oczy przechodnia, uważane też są przez znawców za godne uwagi. Coś dostojnego i zacisznego zarazem wieje od tej wyniosłej budowli. To Seminarium Księżych Polskich w Paryżu, a przedtem Seminarium Księżych Irlandzkich.

Długie i ciekawe są dzieje tego gmachu. Gdy Henryk VIII, król angielski, zbuntował się przeciw Papieżowi i odszczepił od Kościoła katolickiego, aby poślubić Annę Boleyn, kobietę lekkich obyczajów, którą sam potem ścigał za niewierność małżeńską, nastąpiły ciężkie czasy prześladowań dla katolików w Anglii i w Irlandii. Prześladowania te ustąpiły za panowania Marii Tudor, córki Henryka VIII i jego prawej żony, Katarzyny Aragońskiej, lecz wznowiła je krwawa Elżbie-

ta Tudor córka Anny Boleyn i Henryka VIII. Znikły ograbione klasztory — Henryk VIII musiał żądać specjalnych kredytów na zebrań, ubogich i starców, których żywiły klasztory — i katolicy angielscy i irlandzcy musieli myśleć o stworzeniu seminariów dla przygotowywania nowych księży za granicą. Założono więc dla księży irlandzkich seminarium w roku 1677 w dawnym kolegium Lombardów, ufundowanym niegdyś, w roku 1334, przez kardynała Andrzeja Cheni, Florentczyka, który był najpierw biskupem w Arras, a potem w Tournai, i chciał, aby tam uczyli się Włosi z Florencji, Modeny i Piacenzy. Zajął się tym kolegium później ks. Claude Bernard, zwany „biednym księdzem”, albo „ojcem Bernardem”, gdyż ten przyjaciel św. Wincentego à Paulo oddawał co miał na biednych studentów.

Za Ludwika XIV kolegium było trochę podupadłe. Oddano je Irlandczykom, do których przyłączyli się później i Szkoci i Anglicy katolicy. Tu zatem osiedlili się Irlandczycy mający przedtem seminarium w kolegium Montaignu, od 1577 r. Na czele instytucji stanął wtedy John Lee, potem, w nowym seminarium, ks. Malachiasz Kelly i Patrick Maginn. Rzecz ciekawa: jakby „omen” na przyszłość, już wtedy istniał pewien związek między seminarium irlandzkim a Polską, gdyż ks. Malachiasz Kelly był przez czas jakiś spowiednikiem królowej polskiej Marii Ludwicy Gonzaga, żony Władysława IV i Jana Kazimierza, jak o tym mówi tablica pamiątkowa znajdująca się obecnie w Semi-

narium Polskim przy ulicy des Irlandais. Zaś z tego pierwszego seminarium irlandzkiego, przy ulicy Montagne Sainte Geneviève nr 34, pozostała dziś tylko kaplica, nieco uszkodzona za czasów rewolucji francuskiej, gdy zniszczono i zeszpecono tyle pamiątek i tyle dzieł sztuki. Kaplica ta nosi teraz nazwę kościoła św. Efrema i należy do katolików syryjsko-katolickiego obrządku.

Obecny gmach Seminarium został w latach 1755-1769 przez architekta Bellanger. Podczas rewolucji francuskiej był on zamknięty, lecz nie został sprzedany, gdyż był własnością obcego państwa, i w 1801 r. zwrócono go księżom irlandzkim i angielskim, których własnością pozostaje. Podczas ostatniej wojny księża irlandzcy, gdy wojska niemieckie zbliżyły się do Paryża, opuścili Seminarium, chroniąc się do Irlandii. Gospodarowali tu wówczas księża katolicy niemieccy. Zaś w 1945 roku umieszczono tu rodziny amerykańskie, które wojna zaskoczyła w Europie i które miały wkrótce powrócić do Stanów Zjednoczonych. Po ich odejściu księża polscy osiedlili się w dzisiejszym swym seminarium.

Dnia 29 kwietnia 1945 roku Amerykanie ukazują się przed straszliwym obozem w Dachau... 500 esmanów poddaje się, reszta ucieka, dziesiątki tysięcy więźniów odzyskuje swobodę. Wśród nich 800 księży polskich, ci, którzy wytrzymali i uszli śmierci, gdyż w samym tylko Dachau zginęło lub zmarło 813 księży polskich, 29 seminarzystów, 54 braci zakonnych!...

Lecz dopiero w miesiąc po oswobodzeniu więźniów zaczęła się ewakuacja ich do wolnych krajów. Prezes komitetu narodowego francuskiego, p. Michelet, (dzisiejszy senator) i inni jego członkowie zwrócili wówczas szczególną uwagę na młodych księży i seminarzystów polskich i zaproponowali przewiezienie ich do Francji, gdzie będą serdecznie przyjęci, jak się też stało. W ciężarowych autach pojechali do Mulhuzy, a stamtąd koleją do Paryża. Tam, w seminarium przy ulicy du Regard, Polacy zamienili swe więzienne pasyki na ofiarowane im sutanny!

Teraz zaczęto rozmyślać nad pomieszczeniem dla przyszłego polskiego Seminarium Duchownego. Na razie ulokowano polskich księży, wśród których było sporo profesorów, w przytulku nocnym katolickim przy ulicy Labat 44, obok bazyliki Montmartre. Tu również zamieszkał seminarzysta i księże - profesorowie z ks. kanonikiem Korszyńskim i ks. Banaszakiem na czele i zorganizowali wykłady, zakładając w ten sposób Seminarium polskie paryskie. Ponieważ było kilku nastu seminarzystów, którym w chwili wybuchu wojny niewiele już brakowało do ukończenia studiów, w końcu roku szkolnego dwunastu młodych księży zostało wyswięconych w polskich kościołach paryskim, przez biskupa Radońskiego z Włocławka. A wkrótce potem, na mocy porozumienia z Episkopatem irlandzkim i paryskim, Seminarium polskie przeniosło się na ulicę des Irlandais. Ks. kanonik Korszyński został biskupem sufraganiem we Włocławku, a kardynał Hlond mianował Rektorem Seminarium ks. Antoniego Banaszaka, który i dziś pełni ten zaszczytny i ciężki urząd. Administratorem Seminarium został ks. Wiktor Grzesiek, któremu także niełatwe przypadło zadanie.

Dwanaście lat minęło od przyjazdu księży polskich z Dachau do Paryża. Bogaty jest plon tych lat dwunastu. Przeszło 60 nowych księży wyswięconych, a wśród nich 9 zdobyło doktoraty w paryskim Instytucie Katolic-

kim, 48 — licencjaty, niektórzy nawet podwójne. Ci nowi księża rozeszli się po całym świecie: jedni wrócili do Polski, inni pojechali do rozmaitych ośrodków polskich w Anglii, w Niemczech, w Ameryce Południowej, w Kanadzie itd.

Na miejsce ich przychodzą nowi seminarzyści, młode pokolenie, z którego jedni urodzili się na Syberii, inni w Afryce Południowej, inni w Persji, jeszcze inni w obozach niemieckich. Zdarzają się i tzw. „spóźnione powołania” spośród oficerów wojsk polskich.

Zarówno arcybiskupstwo paryskie, jak władze kościelne irlandzkie odnoszą się z serdeczną sympatią do Seminarium Polskiego w Paryżu.

Dzwonię w ładne wpół wiosenne, wpół letnie popołudnie do ciężkiej starej bramy. Otwiera mi wysoki, szpakowaty odzwierzy z zawsze poważną miną pomimo uprzejmego uśmiechu. Jest ich dwóch, drugi małeńki, prawie tak jak ja, zawsze śmiejący się i jowiwały.

I ledwie przestąpiło się próg bramy, uderza w oczy cała fala światła, barw i zieleni wewnętrznej ogrodu, jak to często bywa w Paryżu w starych dziedzińcach. W środku tego ogromnego bukietu drzew i kwiatów, w ramie kwitnących róż, biała statua Chrystusa, a po obu stronach dwie cieniste aleje kasztanów, miejsce przechadzek księży i seminarzystów.

Ksiądz prałat Antoni Banaszak, wyniosła, trochę ascetyczna postać, o twarzy pogodnej i bystro patrzących zza szkieł oczach, przyjmując mnie uprzejmie i oprowadza po Seminarium.

Zwiedzamy najpierw śliczny kościół-kaplicę „Sub Invocation Sancti Patricii” (pod wezw. św. Patryka, patrona Irlandii). W głównym ołtarzu bardzo piękny biały marmu-

rowy posąg Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, trzymającym w ręku kulę ziemską, którą pokazuje Swej świętej Matce, jakby oddający Jej ziemię pod opiekę. Z boku posąg św. Patryka, wcale podobny do naszego św. Wojciecha, jak słusznie zauważa ks. Rektor. Prawda, że to mniej więcej ta sama epoka i ubiór.

Kaplica posiada jeszcze dwa mniejsze ołtarze w górze, można by powiedzieć na pierwszym piętrze, do których dostęp jest z piętra zamieszkanego. Bardzo ładny stąd widok na kaplicę i jeszcze lepiej ocenić można piękność jej niezwykle półokrągłego łuku sklepienia.

W przedsonku długim i ciemnym znajduje się ciekawy posąg św. Patryka z trójlistną koniczyną w ręku, oraz kilka starych tablic poczerniałych. Jedną z nich poświęconą właśnie ks. Malachiaszowi Kelly, podaje datę jego śmierci: rok 1684.

Gdy wchodzimy do ogrodu, Ks. Rektor zwraca mi uwagę na umieszczone w górze biusty księży i biskupów irlandzkich oraz na piękny napis nad frontonem bramy od wewnątrz: „France, Irlande, protegit duos una Cruc”. W ogrodzie figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, jeszcze jeden św. Patryk i ciekawa figura św. Józefa z małym Jezusem, śpiącym u niego na piersi Świętego. Mali chłopcy z Mniejszego Seminarium — ma on program gimnazjum — uprawiają w kącie ogrodu swoje grządki warzywne.

Nie możemy zwiedzić wszystkich sal nauki, bo odbywają się w niektórych lekcje. Te, które zwiedzamy, są długie, jasne i zaciszne. Na dole mieści się duża jadalnia z wielkimi stołami, czysto tu, ładnie. Czuć, że zrobiono wszystko, aby stworzyć miłą, prawie domową i rodzinną atmosferę. Na ścianach cztery barwne obrazy Stryjeńskiej i stary obraz o pociemniałych barwach, przedstawiający św. Wincentego à Paulo. Tuż obok jadalni znaj-

duje się ogromna, staroświecka, choć nowocześnie urządzona kuchnia. Przypomniła mi ona kuchnie starych opactw w Portugalii. Ks. Rektor, zawsze troskliwy o wygody swych wychowanków, pokazuje mi z dumą, że kuchnia posiada nowe maszyny do obierania, czyszczenia i krajania jarzyn. Lecz z głębi obrzydliwej kuchni wychodzi ku nam smukła biała postać w habitcie, o bardzo słodkiej i bardzo polskiej urodziwej twarzy, to siostra sercanka, jedna z tych, co tu gospodarzą i utrzymują wzorową czystość. Siostra jest krakowianką, lecz od dawna, bo jeszcze przed wojną, mieszka już we Francji. Sądząc z wyborowego polskiego placka, jakim nas ugościła potem, przyszli księża nie mogą się uskarżać na tutejszą kuchnię. Na pierwszym piętrze jeszcze jedna jadalnia, zapewne i sala paradna, zauważam przechodząc portret Kardynała Wyszyńskiego z wiecu protestacyjnego, jaki miał miejsce w Paryżu, zaraz po uwięzieniu jego w Polsce, oraz stary obraz przedstawiający św. Sebastiana.

I oto największy skarb i cudo Seminarium — biblioteka. Ogromne, stare łacińskie księgi, oprawne w skórę a zamykane na ciężkie miedziane klamry; inne oprawne w biały, nieco pozółkły pergamin... można by o nich napisać tomy i przesiedzieć tu miesiące, a może i lata w ich towarzystwie... Istny raj dla mojej duszy łacinniczki!...

Niestety, czas mi odejść. Godziny szybko mijają. Mam wrażenie, że byłam gdzieś w Polsce i teraz znowu powracam do Paryża. Przed wyjściem spotykamy jeszcze ks. Jana Wolniaka (ojciec duchowny Seminarium) i ks. Pionniera (syn Polki i Francuza, urodzony w Polsce), rektora Małego Seminarium. Ogłędamy też parę cel seminarzystów, wszystkie białe, jasne i wesołe. Ci przyszli polscy księża zabiorą stąd dobre, pogodne wspomnienia na trudne nieraz drogi życia kapłańskiego.

Dr Marya Kastarska

»OSSERVATORE ROMANO«

Poniedziałek - wtorek 17-18 czerwca: przemówienie Papieża przez radio (po włosku) z okazji obchodu 450 rocznicy śmierci św. Franciszka de Paula, założyciela Zakonu Najmniejszych.

Czwartek 20 czerwca: artykuł o tysiącleciu chrześcijaństwa na Ukrainie.

Poniedziałek-wtorek 24 - 25 czerwca: otwarcie biskupiego procesu informacyjnego w sprawie Sługi Bożego Zygmunta Łozińskiego, biskupa.

Środa 26 czerwca: audyencja nowego ambasadora hiszpańskiego dra Francisco Gomes de Llano; zebranie św. Kongregacji Rytów poświęcone: a) dyskusji nad wprowadzeniem sprawy Sługi Bożej Marii Teresy Zonfrilli ze zgromadzenia córek Matki Boskiej na Górze Kalwarii, b) pismom Sługi Bożej Marii Elżbiety Vendramini, założycielki tercerek franciszkańskich od św. Elżbiety; artykuł wstępny „Rilancio del progressismo?” o nowych zamierzeniach Piaseckiego.



Fragment tegorocznej **PROCESJI BOZEGO CIAŁA** w Warszawie, w której brało udział ponad 300.000 wiernych. Ks. kardynał Wyszyński celebrował uroczystą Mszę św. w katedrze św. Jana, po czym poprowadził procesję przez ulice Warszawy

KONGRES EUROPEJSKICH GRUP NARODOWYCH

Idea samostanowienia narodów i wynikająca z niej ochrona mniejszości narodowych wyniesione przez Wilsona na piedestał nieomal rewolucyjnego programu politycznego, mającego zapewnić Europie trwałą pokój i owocną współpracę, znalazły po pierwszej wojnie światowej szczególnych rzeczników wśród polityków niemieckich. Z ich to inicjatywy, przy wyraźnym poparciu berlińskiego Auswärtiges Amt, powstały wówczas tzw. „Kongresy Narodowościowe” ze stałym sekretariatem w Wiedniu, propagujące całkowite równouprawienie dla wszystkich mniejszości narodowych. W kongresie uczestniczyły mniejszości polskie z Niemiec, Czechosłowacji, Rumunii, Łotwy, Łużyczan, Litwini, Duńczycy z Niemiec, Słowacy z Włoch i Austrii, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi z Polski itd. Przede wszystkim jednak kongresy narodowościowe, obradujące w Genewie, obsadzone zostały przez mniejszości niemieckie ze wszystkich nieomal krajów północnej, wschodniej i południowo-wschodniej Europy, z Polski i Czechosłowacji, z państw bałtyckich, Rumunii i Węgier, z Włoch, Danii itd.

Idea była piękna i mogła dać rezultaty, gdyby do realizacji jej podchodzono bezinteresownie, wyłącznie w celu usunięcia wszelkich dyskryminacji narodowych, rasowych i religijnych. Zbyt szybko okazało się jednak, że idea „praw mniejszościowych” służyć ma w głównej mierze niemieckim celom politycznym, tj. stworzeniu baz wypadowych do ekspansji politycznej Niemiec. Kongresy szybko zdekonspirowane zostały jako narzędzie niemieckiej polityki rewizjonistycznej. Już w roku 1927 doszło do rozłamu. Grupy polskie, poparte przez niektóre grupy słowiańskie i przez Duńczyców z Niemiec, opuściły kongres, gdy wprowadzanie Basków i Katalończyków jako „mniejszości narodowych”, przy jednoczesnym odmówieniu tego statutu Fryzom z Niemiec, ujawniło właściwe oblicze niemieckich inspiratorów i ich polepzczyków.

Po ostatniej wojnie, w okresie największego nasilenia propagandy tzw. „ruchu europejskiego”, Francuzi podjęli inicjatywę ponownego uruchomienia kongresów narodowościowych i wyzyskania ich dla celów „europejskich”. Powołano więc do życia organizację pod nazwą: „Union Fédéraliste des Communautés Ethniques Européennes” (Federal Union of European Nationalities). Gdy powstanie tej „europejskiej” organizacji nie spotkało się z żywym oddźwiękiem, niektóre, od samego początku do Unii należące grupy mniejszościowe, jak np. Duńczycy z Niemiec, podjęły inicjatywę rozszerzenia zadań Unii i skierowania ich ponownie na problematykę praw mniejszościowych, w dążeniu do realizacji pełnej ochrony praw mniejszościowych w ramach szerszych koncepcji „europejskich”. Tym sposobem znalazły się w szeregach Unii klasyczne grupy mniejszościowe obok grup zainteresowanych przede wszystkim przyszłą Unią Europejską, opartą nie tyle o państwa i ich rządy, ile o poszczególne grupy narodowe. Unia zaczęła ponownie odbywać coroczne „kongresy” w roku 1955 w Cardiff (na obszarze walijskim), w roku 1956 w Karyntii (u Słowaków austriackich). Tegoroczny, siódmy z rzędu kongres, odbył się na etnograficznym obszarze fryzyskim, w Westerland, na wyspie Sylt.

Na uroczyej wyspie Sylt, zawierającej piękny i pod każdym względem podziwu godny rezerwat narodowy i kulturalny Fryzów, zje-

chało się około 80 osób, w pierwszym rzędzie przedstawiciele siedmiu klasycznych mniejszości narodowych zachodniej Europy: Słowacy z Austrii, Duńczycy i Fryzowie z Niemiec, ci ostatni również z Holandii, Niemcy z Danii i Włoch, i po raz pierwszy także reprezentowani byli Polacy z Niemiec w osobie prezesa Związku Polaków z Niemiec, Stefana Szczepaniaka.

Grono to poszerzone zostało o przedstawicieli grupy romańskiej ze Szwajcarii i Bretonczyków z Francji, których charakter „mniejszości” budził u wielu zastrzeżenia. Szkoci i Walijszczy, będący członkami Unii, w roku bieżącym nie przybyli. W kongresie uczestniczyli ponadto „emigranci”, np. Ukraińcy, Słowacy i wręcz Albańczycy, legitymujący się jako zastępcy przedstawicieli mniejszości albańskiej w Jugosławii.

Różne komentarze kursowały w kuluarach kongresu na temat legitymacji do uczestnictwa w zjeździe licznych przedstawicieli niemieckich ziomkostw (Landsmannschaften) i instytutów wschodnio-europejskich (Herder-Institut z Marburga i Ostdeutsche Akademie w Lüneburgu), którzy występowali w charakterze ekspertów lub gości. Grupa niemiecka była w każdym razie bardzo liczna: — jakkolwiek nie posiadała prawa głosu — domnowała nad całym zespolem. Prezesem Unii był Fryz holenderski, dr Kok, który z powodu choroby na kongres przybyć nie mógł i z tej samej przyczyny z dalszego przewodnictwa zrezygnował. Zastępował go w charakterze wiceprzewodniczącego hrabia Hans Matuschka, były rzecznik rządowy Niemiec dla spraw mniejszościowych na przedwojennym Śląsku Opolskim. Hr. Matuschka wybrany został na następny rok urzędującym prezesem Unii, gdyż nie udało się znaleźć odpowiedniego kandydata spośród „mniejszościowców”. Sekretarzem generalnym Unii i właściwym kierownikiem całej imprezy jest duński ekspert mniejszościowy z Kopenhagi, Povl Skadegard.

W programie tegorocznego kongresu, poza jego częścią sprawozdawczą, był na bardzo wysokim poziomie utrzymany referat austriackiego eksperta mniejszościowego, dr. Teodora Veitera z Faldkirch, który mówił na temat niebezpieczeństw grozących mniejszościowym grupom narodowym (Volkstod durch Unterwanderung). Właściwa praca kongresu sprowadzała się jednak do długiej dyskusji w dwóch komisjach, przygotowujących rezolucje polityczne. Jedną z nich dotyczy poparcia zabiegów Rady Europejskiej w zakresie integracji europejskiej. Druga posiada charakter bardziej podstawowy, bo precyzujący stosunek Unii do przyszłej federacji europejskiej i zasadnicze postulaty mniejszości w stosunku do państw, w których zamieszkują.

Dwa akcenty rezolucji tej zasługują na szczególną uwagę. Kongres wypowiada się za federacją Europy, której podstawą byłyby „narody europejskie w etnicznym, a nie państwowym znaczeniu tego słowa”. Państwa europejskie nie są — zdaniem kongresu — zdolne do stworzenia wspólnoty europejskiej. Ten punkt widzenia, zaakceptowany zresztą bez istotnych sprzeciwów, był mocno popierany przez niemieckich ekspertów i odpowiada całkowicie poglądom, rozwijanym przez różne instytucje i czasopisma uchodźców w zakresie przyszłego współżycia poszczególnych narodów na wschodzie Europy.

Znaczące różnice poglądów wywołał w komisji politycznej wniosek uzupełniający do przygotowanej przez władze Unii rezolucji,

mówiącej o pełnym i rzeczywistym równouprawieniu wszystkich mniejszości i grup narodowych. Wspomniani powyżej emigranci albańscy zażądali, by do rezolucji dołączyć zasadniczy postulat samostanowienia dla każdej grupy narodowej, tzn. prawo ewentualnego odłączenia się od państwa, do którego przynależą. Wniosek ten poparty został gorąco i z naciskiem przez niemieckich ekspertów. Rewelacją natomiast był fakt, że mniejszość niemiecka z Danii i Włoch oraz Słowacy z Austrii sprzeciwiali się temu wnioskowi i zaklinającymi gestami błagali komisję, by postulat samostanowienia do rezolucji nie wprowadzać. (Jednoosobowa delegacja polska nie była w komisji tej zastąpiona.) Przyplęvani przez Albańczyków i popierających ich ekspertów o powody tego oporu, przyznali w sposób wyraźny, że nie chcą narazić się na zarzut działalności irredencyjnej.

Mimo to udało się natarczywym argumentom eksperta z Ostdeutsche Akademie w Lüneburgu uspokoić wątpliwości „mniejszości”, zwłaszcza przy pomocy dowodzenia, że „samostanowienie” w świetle najnowszych komentarzy oznacza rzekomo nie tyle prawo domagania się zmiany przynależności terytorialnej, ile prawo do wewnętrznej autonomii. Powołując się wreszcie na fakt, że samostanowienie uwzględnione jest jako podstawowe prawo w karcie Narodów Zjednoczonych, udało się ekspertem narzucić rezolucję „kompromisową”, w której prawo samostanowienia w interpretacji Zjednoczonych Narodów znalazło się wśród innych postulatów zasadniczych. Rezolucja w tym brzmieniu przyjęta została jednomyślnie przez plenum. Słowacy jednak żożyli po uchwaleniu deklarację, stwierdzającą, że głoszącą za rezolucją — nie mieli zamiary wyrazić postulatów zmian terytorialnych.

Atmosfera kongresu przesiąknięta była pewnym rodzajem tajemniczości. Zeszłoroczny kongres w Karyntii zdradzał wyraźną nawet podejrzaną tendencję do rozszerzenia wpływu Unii również i na kraje bloku wschodniego. Obecna była wówczas liczna delegacja Łużyczan ze wschodnich Niemiec (NRD). Przedmiotem dyskusji były sprawy macedońskie, a sekretarz generalny zdawał sprawę z wyjazdów inspekcyjnych do NRD i Jugosławii. W obradach uczestniczył wówczas także obserwator rządu warszawskiego. W tym roku „blok wschodni” nie dopisał. Macedończycy zgłosili wystąpienie z Unii, Łużycanie nie przybyli, wymawiając się zajęciami „wyborczymi”. (? — w czerwcu odbywają się w NRD wybory komunalne). Warszawa nie przysłała tym razem żadnego obserwatora. — Ale mimo to nici, prowadzący na Wschód, nie wydają się być zerwane lub co najmniej nie istnieje zamiar całkowitego ich zerwania.

Wyraźnych akcentów antykomunistycznych nie było na kongresie. Sekretarz Unii zapowiadał wyjazd swój do Bułgarii na zaproszenie rządu bułgarskiego. Prezes Szczepaniak (Związek Polaków w Niemczech) podniósł w przemówieniu swoim sprawę Polaków we wschodnich Niemczech, którzy nie mają prawa organizować się, co ostatnio niejednokrotnie piętnowała prasa warszawska. Poza zdawkowymi słowami przewodniczącego kongresu, sprawa ta nie znalazła niestety żadnego wyrazu w rezolucji protestacyjnej lub choćby w postulacie pod adresem rządu wschodnio-niemieckiego. Odnosiło się wrażenie, że za kulisami sprawa stosunku do „wschodu” toczy się nadal, że nie jest jednak jeszcze dojrzała do zajęcia przez Unię wyraźnego stanowiska.

(Dokończenie na str. 15)

MEDYCINA

ODKRYCIA SPRZED 300 LAT

W tym roku świat lekarski obchodził uroczysto 300 rocznicę śmierci człowieka, który pierwszy odkrył krążenie krwi. Był nim lekarz angielski William Harvey (1578-1657), którego praca „De motu cordis et sanguinis in animalibus” („O ruchu serca i krwi w stworzeń żywych”) ukazała się właśnie w nowym wydaniu i tłumaczeniu jako zawsze aktualna.

Odkrycia dotyczące układu krwionośnego były dokonywane wielkim skokami w czasie „Ojciec medycyny”, sławny Hippokratyz z Kos (460-377 przed nar. Chr.), pierwszy stwierdził, że serce jest mięśniem i że puls jest skutkiem ruchu naczyń krwionośnych. W 50 lat później Arystoteles porównał ruch krwi w ciele do przypływów i odpływów morza, gdy twierdził, iż serce jest centrum układu naczyniowego. Uważał on je zresztą za siedlisko inteligencji i w nim widział źródło ciepłoty ciała.

Inny Grek, równie sławny, Galenos z Pergamos (130-200) dopiero w blisko pięć wieków później posunął się dalej, gdyż jako pierwszy eksperymentalny fizjolog przeciął tętno i wykazał, że nie zawierała ona powietrza, lecz krew. Błędnie jednak uważał, że krew płynie jakimiś niewidzialnymi kanałami z jednej strony serca na drugą i że wątroba jest życiowym centrum ciała ludzkiego. Te jego poglądy utrzymały się bardzo długo, bo prawie 14 wieków, aż do czasów Harveya.

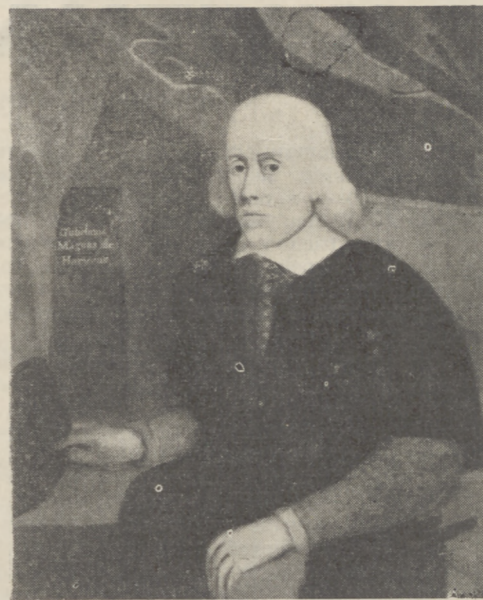
Doskonałe, szczegółowe rysunki anatomiczne Leonarda da Vinci świadczą wprawdzie, iż już około roku 1500 ten genialny artysta wiedział, że serce posiada 4 komory i że u nasady głównych tętn: znajdują się dwie zastawki, ale jego rysunki przez długi czas nie były publikowane i znane lekarzom.

Pełna zasługa odkrycia krążenia krwi przypada więc Harveyowi, który pierwszy stwierdził, że jest to ruch zamknięty jakby w kręgu, i ustalił, iż serce jest mięśniową pompą, tłoczącą krew dwoma odrębnymi strumieniami: jednym poprzez płuca, gdzie się krew oczyszcza, i drugim, którym małymi arteriami płynie dalej ona do organów ciała i z powrotem wraca do serca głównymi żyłami. Nie rozumiał on wprawdzie jeszcze, że ruchy klatki piersiowej w czasie oddychania wspomaganą krążenie krwi, ale zasady przez niego ustalone pozostały nie zmienione przez anatomów i fizjologów w ciągu minionych 300 lat po dzień dzisiejszy.

Do swych odkryć doszedł Harvey przeprowadzając bardzo dokładnie sekcje 80 rozmaitych zwierząt, wśród których były węże, żaby, ryby, ślimaki, a nawet małe rączki (krewetki), w końcu piód kurczęcia w jajku. Trzeba było na owe czasy wielkiej niezależności umysłu i odwagi, aby czynić takie doświadczenia, gdyż krajanie zwierząt było uważane za karygodne, co nie przeszkadzało nie przywiązywaniu zbyt wielkiej ceny do życia ludzkiego.

Warto jeszcze dodać, że swe badania prowadził Harvey w czasach, gdy nie znano jeszcze ani zegarka kieszonkowego ani słuchawki lekarskiej (stetoskopu) choćby w jej prymitywnej postaci. Opublikował on swe odkrycie dopiero po 12 latach, które poświęcił jego sprawdzeniu.

Był Harvey postacią bardzo interesującą i powszechnie lubianą przez swych współczesnych. Niskiego wzrostu, o ciemnej cerze po-



William Harvey, M.D. 1578-1657

łudniowca i bardzo żywym, bo cholerycznym temperamentem, zwracał uwagę swą ruchliwością umysłową.

Urodził się w Folkestone, skończył Kings School w Canterbury i medycynę w Cambridge. Studiował u mistrza Fabriciusa w Padwie i od roku 1602 osiadł w Londynie. Tu był lekarzem w szpitalu św. Bartłomieja, należał do Royal College of Physicians i jako 37-letni lekarz był w nim wykładowcą. Z tych czasów przechowały się jego notatki do wykładów, które można oglądać w British Museum. Jest to w przybliżeniu setka małych kartek, naskrobanych drobnym, iście lekarskim, mało czytelnym pismem, na których często znajduje się zalecenie dla młodych lekarzy, aby „tajemnicie natury badali i studiowali przy pomocy eksperymentu”.

Potem został Harvey lekarzem nadwornym króla Jakuba I i Karola I, z którym łączyła go przyjaźń. Jemu też dedykował swe pomnikowe dzieło, porównując w dedykacji króla — jako centrum życia politycznego — do serca w ludzkim organizmie. Przez jakiś czas stał na czele Merton College w Oksfordzie. Przed śmiercią zapisał znaczną kwotę na College of Physicians i przez 300 lat co roku, w dzień św. Łukasza instytucja ta czerpie jego pamięć modlitwą i wspomnieniem jego zasług. Pochowany jest w Hempsted Church,

a na jego nagrobku czytamy, że „był pierwszym, który po wielu tysiącach lat odkrył krążenie krwi, przynosząc zdrowie światu a sobie nieśmiertelność”.

Rocznice zgonu Harveya uczczono z końcem maja b. r. na wielkim międzynarodowym kongresie zwołanym do Londynu. Przybyli nań fizjologowie i kardiologowie z całego świata, m. in. i z Polski. Obok licznych wykładów i pokazów odbyły się wycieczki uczestników do miejsc związanych z życiem Harveya: do Canterbury, Folkstone, Cambridge i Oksfordu. Wśród uczestników byli: laureat Nobla z zakresu medycyny prof. C. Heymans z Belgii — piastujący godność prezesa światowej konferencji fizjologów oraz prof. Kosztójanc z Moskwy, uczeń wielkiego Pawłowa.

Delegację polską stanowili: rektor Akademii Medycznej w Lublinie, prof. fizjologii dr W. Hołobut, oraz przybyli z Warszawy prof. dr Aleksandrow i doc. dr Wyszynacka — oboje interniści. W konferencjach, wykładach i pokazach brali też udział lekarze polscy z Anglii.

Na uroczystym zamknięciu kongresu przemówił imieniem świata lekarskiego i nauki polskiej prof. dr Hołobut, wyrażając uznanie dla osiągnięć kongresu oraz składając hołd wiecznotrwałej zasłudze wielkiego fizjologa Harveya. Zakończenie swego przemówienia delegat polski powtórzył w języku ojczystym. J. D.

CHIRURGIA SERCA

Na wspomnianym już kongresie lekarskim w Londynie, zwołanym z okazji 300-lecia zgonu odkrywcy krążenia krwi, W. Harveya, osobno obradowali kardiologowie czyli specjaliści-lekarze niedomogi serca. Odkrycie Harveya stworzyło podstawy obecnej fizjologii serca, ale prawdziwe epokowe odkrycia w tej dziedzinie przyniosły ostatnie 12 lat: one to właściwie stanowiły przedmiot ostatnich obrad.

Aż do początku drugiej wojny światowej utrzymywało się (nawet wśród lekarzy) przekonanie, jakoby serce było jakimś tajemniczym, niesłychanie delikatnym organem, który — źle traktowany — będzie słabiej działał, aż w końcu przestanie bić i zamrze. Już podczas wojny, dzięki osiągnięciom głównie brytyjskim w dziedzinie sztuki znieczulania (anestezji), można było dokonywać skomplikowanych operacji klatki piersiowej. Te operacje przypominały chirurgom, iż przecież serce ludzkie jest w gruncie rzeczy mocnym i wytrzymałym mięśniem, mogącym znieść niejedno fizyczne obrażenie, a gdy po wyna-

CHCESZ NAPRAWDĘ POMÓC RODZINIE W POLSCE ?

DAJ JEJ MOŻNOŚĆ STAŁEGO ZAROBKU I

Inżynierowie polscy z największych polskich zakładów
Radio i Mechanicznych

P. C. A. RADIO

BEAVOR LANE, LONDON, W. 6.

Tel. RIV 8701. Telegramy: POLCOMRAD — London.

— Zapewnią Ci fachową pomoc przy zakupie i wysyłce wszelkiego sprzętu technicznego, zarówno nowego jak i „Fully Reconditioned”.

lezeniu antybiotyków można było się zabezpieczyć przed możliwością infekcji, nastąpiła epoka niebywałego dotychczas rozwoju chirurgii serca.

Zdumiewające wprost wypadki można zanotować w ostatnich latach na tym polu. Np. w szpitalu św. Wita w Londynie dokonuje się dziś pomiarów ciśnienia krwi, w lewej komorze serca w ten sposób, iż wprowadza się grubą, wydrążoną igłę wprost przez ścianę klatki piersiowej do serca pacjenta i łączy się ją z przyrządem pomiarowym. Przy chorobach zastawek sercowych lekarze dziś wprowadzają cieniutką rurkę z plastyku (zwaną kateterem) przez żyłę w ramieniu pacjenta aż do serca i przez nią pobierają próbki krwi do analizy. Pewien lekarz amerykański na końcu takiego katetera umieścił malutki mikrofon, który przekazuje tony i towarzyszące im szmery badanego serca. Tomy te i szmery można inną drogą przekazać (wzmocnione w swym natężeniu) na kartkę papieru i otrzymać wykres zwany kardiogramem. Aparat tego dokonujący nazywa się kardiografem. W szpitalu Kings College w Londynie stosuje się dziś specjalnie czuły stetoskop, który wyodrębni i wzmocni tony serca, wykluczając wszelkie inne.

Operacja, w której chirurg wkłada palec do lewego przedsionka serca i poszerza dwudzielną (mitralną) zastawkę, zwązowaną wskutek reumatyzmu, jest obecnie prawie codziennym zabiegami. Jeszcze bardziej niezwykła jest technika stosowana obecnie w szpitalu Hammersmith, gdzie się zatrzymuje na jakiś czas a potem znów puszcza w ruch serce ludzkie. Serce wtedy się wyłącza z działania w organizmie, a jego rolę przejmuje maszyna zwana sercem-płucami (heart-lung machine), wynaleziona w tymże szpitalu. (To pozwala na takie operacje jak głośne ostatnio zsywanie, usuwające wroczoną wadę serca w postaci otworu w przedniej części lewej i prawej strony serca. Kilko dzieci zostało w ostatnich kilku miesiącach uratowanych od stałego kalectwa i niechybnej w końcu śmierci. Obecnie są one zupełnie normalne i mogą nawet uprawiać zwykłą gimnastykę, podczas gdy przed operacją nieostrożny ruch groził im śmiercią.)

Takie przeprowadzenie krwi przez maszynę zastępującą serce i płuca przedstawia pewne ryzyko ze względu na to, że w czasie sztucznego krążenia może grozić życiu komórek niedobór tlenu we krwi. Ale i na to znaleziono sposób, gdyż stwierdzono, że organizm ochłodzony wymaga mniej tlenu. Stosuje się więc rozmaite metody tzw. hypotermii, która polega na obniżeniu ciepłoty ciała pacjenta aż do granicy, przy której jego zapotrzebowanie tlenu będzie, nawet przy sztucznym krążeniu, zupełnie wystarczająco pokryte. To znaczy, że ilość tlenu wystarczy jego komórkom do przeżycia okresu wyłączenia serca i płuc.

Poważne niebezpieczeństwo stanowią zgrubienia na ścianach arterij, które grożą pęknięciem, jeżeli w czas się nim nie zajmie chirurg. Dziś wykrywa się te zgrubienia promieniami roentgenowskimi, po prostu zdejmując je po wstrzyknięciu w arterię płynu kontrastowego. Gdy zaś jest zagrożona wielka arteria, którą jeszcze Platon nazwał aortą, chirurdzy w Stanach Zjednoczonych usuwają całe to naczynie krwionośne i zastępują je rurką ze sztucznego materiału zwanego orlonem.

Wiele z tych odważnych „naprawek” serca nie tylko już uratowało życie poszczególnym ludziom, ale pchnęło naprzód całą wiedzę o tym organie i ustaliło nowe sposoby leczenia niedomóg i jego i całego układu krążenia.

KWITNĄCY SAD

O WYSTAWIE TADEUSZA SPRUSIAKA

Zapewne dominującym uczuciem każdego prawie polskiego londyńczyka idącego na wystawę obrazów prof. Tadeusza Sprusiaka, urzędzonej w budynku polskiej YMCA, jest żywa, niecodzienna ciekawość zaprawiona domieszką niepokoju. Po raz pierwszy bowiem mamy możliwość oglądać dorobek artysty żyjącego i tworzącego w powojennej Polsce.

Narzucają się pytania: Czy malarze w Kraju zatracili kontakt z prądami nurtującymi dziś sztukę zachodnio-europejską? Czy okres przymusowego socrealizmu wycisnął na nich widoczne piętno? A jeśli tak — czy jest to piętno zdecydowanie ujemne? Wreszcie, czy artyści jako ludzie są różni od swoich zachodnio-europejskich kolegów, czy są inni od samych siebie sprzed wojny? — Nie należy bowiem zapominać, że Tadeusz Sprusiak już od 1932 roku wystawia swoje obrazy w Polsce i za granicą zwracając na siebie uwagę publiczności i krytyki.

Na wszystkie te pytania wystawa obrazów w YMCA i ich twórca dać mogą tylko częściowo odpowiedź: Tadeusz Sprusiak bowiem reprezentuje przede wszystkim siebie i swoją malarską indywidualność a tylko wtórnie i warunkowo to, co zwykle się w Kraju nazywa — nieco bombastycznie — „rytmem epoki”. Przy tym, będąc malarzem dojrzałym już przed wojną, nie może być traktowany jako typowy przykład plastyka krajowego wyrosłego i ukształtowanego pod naciskiem społecznych i politycznych przemian minionego dziesięcio- czy trzynastoletnia.

Sam artysta w rozmowie podkreśla, że „oczywiście wcale nie wszyscy w Kraju malują tak jak ja... Życie plastyczne u nas jest teraz wielostronne i bogate...” A jednak wystawa jest bardzo przydatna dla poznania

sytuacji w krajowej sztuce; szczególnie, gdy uzupełni się ją lekturą czasopism krajowych współczesnej sztuce poświęconych.

Wystawa londyńska p. Sprusiaka obejmuje duży, bo siedemnastoletni okres jego pracy twórczej — ten sam okres, który ogromną większość Polonii londyńskiej spędziła poza Krajem. Najwcześniejszym chronologicznie obrazem — bo z początków 1940 r. — jest „Kwitnący sad” (numer katalogowy 20), łagodny w kolorze i miękki w kompozycji, żywo przypominający związki, jakie łączyły malarza w jego wczesnym okresie z impresjonizmem.

Sledzenie przemian zachodzących w twórczości artysty w przeciągu lat utrudnia niestety brak dat w katalogu (nie zaopatrzonym przy tym w najkrótszy choćby wstęp informujący o życiu i działalności malarza). To niewątpliwie niedociągnięcie przypisać należy, być może, wyjątkowej wprost skromności prof. Sprusiaka, jeśli nie chce się nim obciążać organizatorów wystawy. Szereg — przybliżonych tylko zresztą — dat zawdzięczam uprzejmości towarzyszącego mi w wędrowce od obrazu do obrazu samego ich twórcy.

W braku dokładnych dat skazanym się jest na sledzenie przemian w technice malarskiej czy kompozycji, co bywa metodą zawrotną. Bądź co bądź wyróżnia się wczesna grupa obrazów zbliżonych jeszcze do impresjonizmu, którą dobrze reprezentuje, poza wymienionym już „Kwitnącym sadem”, „Ogród z ławką” (nr 10) o subtelnym robiącym wrażenie francuskiego kolorze, malowany drobną, starannie kładzioną pędzlem.

Im dalej od wojny a głębiej w lata pięćdziesiąte, tym wyraźniej zaznacza się wpływ obowiązującego wtedy w Kraju socrealizmu.



Wśród obrazów nie ma jednak ani jednego „czystego” przykładu tego kierunku. „Kobieta szyjąca” (nr 16), malowany w 1952 r., masywnie zbudowany portret o tendencjach realistycznych, operuje jednak dużą, miejscami nienalną płaską plamą, a modelunek stosowany jest oszczędnie. Z tego też okresu (rok 1953) pochodzi obraz „Główny” (nr 37) przejawiający wyraźne skłonności do uproszczenia.

Rok 1956 — rok wyzwolenia się plastyki krajowej spod narzuconego jej socrealizmu — przynosi u Sprusiaka coraz wyraźniejszy zwrot ku ujęciom abstrakcyjnym. Bardzo dobrze namalowany „Pejzaż” (nr 54) łączy elementy realistyczne z ujęciami bardzo syntetycznymi np. dominujące barwne kształty drzew.

Ostatnie obrazy „Festyn II” (nr 45), „Jeźdźcy” (nr 49) odważne kolorystycznie, o płynności kompozycji, a przy tym o wielkim dynamizmie, są już niemal ostatnim krokiem ku pełnemu abstraktowi, którego kilka przykładów pokazał Tadeusz Sprusiak na wystawie Halimy Należ w New Vision Gallery. Ten zwrot ku abstraktowi usprawiedliwiony psychologicznie jako reakcja na lata socrealistycznego nacisku, znajduje również swoje wyjaśnienie artystyczne będąc jednym z etapów — zapewne nie ostatnim — długiej drogi rozwojowej malarza. Osobiście umiem mieć zaufanie do malarstwa abstrakcyjnego tylko jeśli jest podbudowane latami rzetelnego realizmu. Twierdzenie niektórych artystów jakoby umiejętność realistycznego narysowania aktu czy namalowania krajobrazu przeszkadzała prawdziwemu artyście w rozwinięciu istotnych wartości, jest jak sądzę zasłoną dymną mającą ukryć ich własną nieudolność i krzykliwe szalbierstwo. To właśnie realistyczne akwarele z Zakopanego (nr 55 — 57) pozwalają traktować abstrak-

cyjne doświadczenia prof. Sprusiaka poważnie z należą im uważną sympatią.

Ale nie wśród tych ostatnich doświadczeń jednak szukać trzeba najdojrzalszych i najciekawszych osiągnięć artystycznych gościa z Kraju, ale w jego twórczości wcześniejszej, na polu realistycznej. Do najlepszych obrazów na wystawie należą, jak sądzę, „Grajkowie” (nr 12) oraz „Martwa natura z a-morkiem” (nr 48). „Grajkowie” to doskonale zbudowany pejzaż miejski utrzymany na ogół w kolorze niebiesko-szarym, ożywiony tylko barwną grupą, pozornie asymetrycznie, w kompozycji umieszczonych grajków, od których całość wzięła tytuł. „Martwa natura z a-morkiem” jest przykładem wyjątkowo udanej kompozycji i rzetelnie namalowanego obrazu, posiadającego dużą siłę mimo spokojnego, ciemnego koloru.

Prof. Sprusiak jest nie tylko przedstawicielem sztuki tzw. „czystej”, ale i stosownej: projektuje wzory tkanin dla przemysłu włókienniczego i jest profesorem na wydziale włókienniczym Politechniki Łódzkiej.

Jeżeli twórczość jego nie odzwierciedla całości życia plastycznego w Kraju, to świadczy jednak, że życie to rozwija się podobnie jak na Zachodzie, że nowoczesna sztuka Zachodu jest w Polsce znana i wywiera na naszych artystów wpływ. Trzeba uznać za zjawisko pocieszające, że tzw. socrealizm niekoniecznie wpływał na naszych malarzy deprymująco. Jeśli twórca miał na tyle silny artystyczny charakter, by ustrzec się trywialnego naturalizmu, rezultaty tej swoistej dyscypliny byłyby pozytywne. W socrealizmie bowiem przedrostek „soc” a nie realizm służy na nieufność. Realizm bowiem był i zapewne pozostanie potężnym źródłem twórczości artystycznej. Szereg obrazów prof. Sprusiaka dobrym jest tego przykładem.

M. Paskiewicz

W KAŻDYM MIESIĄCU UPłyWA TERMIN SUBSKRYPCJI NA NOWĄ KSIĄŻKĘ „BIBLIOTEKI POLSKIEJ” DOBREGO PISARZA POLSKIEGO LUB OBCEGO. TOM OPRAWNY W PŁOTNO — 10 SZYL. — WYDAJE „VERITAS” W LONDYNIE.

RAPTULARZ WYDARZEŃ

- 19 czerwca —
- * TRZECIA brytyjska bomba wodorowa została zrzucona na Pacyfiku; dalsze próby nie będą na razie kontynuowane.
- * S. LLOYD odbył długą rozmowę z Zorinem w sprawie rozbrojenia.
- * SPECJALNA KOMISJA N. Z. ogłosiła raport o powstaniu na Węgrzech i agresji Związku Sowieckiego w jesieni ub. roku.
- * NIEMCY zachodnie złożyli nadzwyczajne embargo w stosunku do Chin.
- * PREMIER JAPONII, Kishi, przybył z 3-dniową wizytą do Waszyngtonu.
- * KARDYNAŁ WYSZYŃSKI wrócił do Polski.

- 20 czerwca —
- * STASSEN oświadczył, że Stany Zjednoczone zredukują swe siły zbrojne do 2 i pół miliona ludzi, jeśli Związek Sowiecki uczyni to samo; gotowe są nawet do dalszych redukcji w miarę rozwiązywania spornych problemów politycznych.
- * NA WĘGRZECH skazano na śmierć 3 osoby, które poprzednio otrzymały wyroki więzienia.

- 21 czerwca —
- * STANY ZJEDNOCZONE skierowały samoloty odrutowe do południowej Korei, wobec stałego łamania przez północną Koreę warunków zawieszenia broni.
- * RÓWNOCZEŚNIE Eisenhower i Kishi podpisali deklarację o znacznej redukcji wojsk amerykańskich w Japonii.
- * W KANADZIE utworzono rząd konserwatywny z premierem Diefenbakerem na czele.

- * DRUGA RATA pomocy dla Polski została uchwalona przez amerykańską Izbę Reprezentantów 108 głosami przeciw 5.

- * DELEGACJE Polski i wschodnich Niemiec podpisały we wschodnim Berlinie deklarację przyjaźni i współpracy; kredyt wschodnich Niemiec dla Polski wynosi około 100 milionów dolarów.

- 22 czerwca —
- * W BONNIE oświadczone oficjalnie, że studiowana jest sprawa stosunków między zachodnimi Niemcami a Polską.

- 23 czerwca —
- * ZWIĄZEK SOWIECKI uznał raport komisji N. Z. o Węgrzech za „bezprawny”.
- * IRAK obiecał poważną pomoc finansową dla Jordanii.

- 24 czerwca —
- * NEHRU PRZYZNAŁ w Sztokholmie, że na Węgrzech miało miejsce prawdziwe powstanie narodowe, że zostało ono stłumione i że sympatie jego są po stronie narodu węgierskiego.

- * TITO na kongresie rad robotniczych w Belgradzie oświadczył, że w niektórych krajach Europy wschodniej wydawane są pouczenia dla partii i ludności, iż Jugosławia nie jest państwem socjalistycznym i współpracuje z imperialistami; w tych warunkach trudno mówić o dobrych stosunkach z tymi państwami.

- * STANY ZJEDNOCZONE skonstruowały i wypróbowały bombę wodorową, która w stosunku do bomb poprzednich zmniejszyła szkodliwe działanie radioaktywne o 95%.

- 25 czerwca —
- * GROMYKO na konferencji prasowej w Moskwie oskarżył państwa zachodnie o dążenie do dalszych zbrojeń pod osłoną rozmów rozbrojeniowych.

SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

ROSJA

CZY RZECZYWIŚCIE ROSJA JEST NASYCONA?

Jak daleko sięgają nie tylko dążenia władców Kremla, ale i możliwości ich urzeczywistnienia? Na ogół w Ameryce przeważa pogląd, że kierownicy sowieccy wierzą na dalszą metę w opanowaniu całego świata przez komunizm moskiewski, co z kolei wpływa musi na kształtowanie się polityki Stanów Zjednoczonych. Ocena możliwości sowieckich bywa jednak dość rozmaita i rozmaite są też wnioski.

Ostatnio szereg amerykańskich publicystów i komentatorów radiowych ogłosił uwagi o Związku Sowieckim, które były zdumiewająco zgodne w ujęciu i w konkluzjach. W kołach politycznych zgodność tę tłumaczy się tym, że idą one po linii wynurzeń odchodzącego ambasadora amerykańskiego w Moskwie, Bohlena, jakie poczynił on na prywatnym spotkaniu z grupą dziennikarzy amerykańskich. Czasopismo „US News & World Report” w jednym ze swych ostatnich numerów ogłosiło dokument, zaznaczając, że nie wymieniony z nazwiska autor jest „jednym z niewielu dobrze poinformowanych ludzi Zachodu, gdyż przez długi przeciąg czasu miał możliwość studiowania Związku Sowieckiego z pierwszej ręki”. Dokument ten, zatytułowany „Rzecz zagadnienia rosyjskiego”, zawiera właśnie wszystkie te myśli i ujęcia, które napotkało się we wspomnianych artykułach i komentarzach radiowych. Istnieją domniemania, że jest to protokół wynurzeń Bohlena. Bez względu jednak na to, kto jest autorem dokumentu, jest on na tyle znamienity, że warto przytoczyć choć główne jego myśli.

Szytywne stanowisko Moskwy w sprawie niemieckiej. „Nie istnieje szybkie rozwiązanie takich spraw, jak sprawa niemiecka — twierdzi dokument. — Nie widzę szans na to, by Rosja doszła z którymś z mocarstw zachodnich do ubicia interesu w sprawie zlikwidowania systemu sowieckiego w Niemczech wschodnich. Chrząszczow powiedział, że nie stanie się nic poza kontaktami między Niemcami zachodnimi i wschodnimi: »dalej nie pójdziemy«. Bulganin powiedział to samo. W obrębie obszaru niemieckiego może dojść do procesów rozwojowych, które będą leżały w interesie wolnego świata, ale to właśnie stanowią jedyną nadzieję jakiegoś rozwiązania”.

O czym Rosjanie chcą dyskutować? „Jedynym tematem, który, jak można sobie teoretycznie wyobrazić, znajduje się w zasięgu rokowań z Rosjanami jest rozbrojenie — mówi dalej autor. — To, co Rosjanie teraz na ten temat mówią, nie jest robione dla celów propagandowych. Oczywiście propaganda jest zawsze obecna, ale zachodzą dwa główne powody, dla których biorą rzecz poważnie. Po pierwsze więc, czują oni, że niekontrolowane zbrojenia same jako takie niepowstrzymanie prowadzą do wojny. Dlatego pragnęliby, aby wyścię światowy w tym zakresie został zahamowany. Druga przyczyna jest natury gospodarczej. Mogą oni potrzebować swych zasobów w innej dziedzinie. Obecny reżym (postalinowski) musi poświęcać więcej uwagi temu, czego pragnie społeczeństwo. Nie może on jednak zrezygnować

z wysiłku zbrojeń bezwarunkowo. Nie znajdują się oni, tak jak my, pod naciskiem wydatków państwowych i podatków. Te sprawy nie narzucają się w Związku Sowieckim. Gospodarstwo sowieckie nie znajduje się pod jakimś silnym obciążeniem. Bronie atomowe zużywają mniej stali niż inne. Do rozbrojenia należy dążyć poważnie — oświadcza autor. — Nie oznacza to, byśmy musieli kupować kota w worku. Układy nie muszą być zawsze oparte na zaufaniu, i nie trzeba polegać wyłącznie na wierze i zaufaniu, których w Związku Sowieckim nie ma”.

Rosja na Bliskim Wschodzie. Oto co mówi autor na temat polityki: na Bliskim Wschodzie: „Co się tyczy polityki i działalności sowieckiej na Bliskim Wschodzie, to jej głównym zamiarem jest uniemożliwić użycie tego obszaru przez mocarstwa zachodnie w dziedzinie militarnej. Rosjanie obawiają się, że Stany Zjednoczone uzyskają punkty oparcia na Bliskim Wschodzie. Robią więc wszystko co możliwe, aby temu przeszkodzić. Jednak Rosjanie mogą zacząć od jednej koncepcji, a później zwrócić się do innej, jeśli się nadarzy ku temu sposobność. Nie należy do tych, którzy wierzą, że polityka sowiecka jest planowana z góry, jak maszyna... Polityka jest jeszcze pragmatyczna. Rosjanie nie mają nieograniczonego zaufania do prezydenta Egiptu Nassera. Starają się jednak oni, by był on użyteczny w niedopuszczaniu do amerykańskich punktów oparcia”.

Jak daleko sięgać może ekspansja sowiecka? Wywody autora w dalszej części dokumentu dotyczą sprawy, czy Sowiety rzeczywiście żywią plany zapanowania nad światem, w co wierzy przytłaczająca większość społeczeństwa amerykańskiego. Na ten temat mówi on co następuje:

„Istnieje w Stanach Zjednoczonych poczucie, że wszystko, co Rosja robi, poświęcone jest ekspansji rosyjskiej, że wszystko musi być dostosowane do koncepcji zdobycia przez Rosjan świata. Mogę dać jeden przykład: Korea. Wielu ludzi tłumaczyło to jako urzeczywistnienie idei zdobycia świata. Ten sam bodziec doprowadził Waszyngton do ponownego uzbrojenia Niemiec i jest jedną z przyczyn, dlaczego Stany Zjednoczone mają w Niemczech pięć dywizji. Sądziłem w czasie Korei i sądzę nadal, że interpretacja, jakoby Korea była przemyślanym wyrazem koncepcji panowania nad światem, jest mylna. Gdyby to było prawdą w roku 1949, to mielibyśmy ciągle jżdzące most powietrzny do Berlina”.

Autor jest przekonany, że parcie Rosji w kierunku rozszerzenia się jest dzisiaj nasyczone. „Istnieją fizyczne granice rozszerzenia się. Sowiety nauczone zostały o tym przez Titę. Nauczyl się, że nie wystarczy być komunistycznym. Naturalne granice ich rozszerzenia się zostały osiągnięte wcale dokładnie. Niech mi wolno będzie Panom przypomnieć, iż Karol Marks przepowiedział w roku 1856, że istnieje będzie ruch ku zachodowi aż póki imperium rosyjskie nie będzie sięgało od Szczecina po Wiedeń”.

Bardzo to wątpliwe sformułowania i o tym „nasyconiu” i o „naturalnych granicach ekspansji” rosyjskiej. Granice owej ekspansji sięgają obecnie zresztą dalej, niż w sformułowaniu Marksa, bo nie po Odrę ale po Łabę i, według własnych stwierdzeń autora dokumentu, nie zanosi się wcale na rychłą zmianę tego stanu rzeczy.

Perspektywy rozbrojenia. Jak już wspomnieliśmy, autor widzi jako jedyną dziedzinę, w której możliwe byłoby „dogadanie się” z Rosją, dziedzinę rozbrojenia. „Jest rzeczą teoretycznie możliwą — mówi — że Rosjanie

zgodzą się na jakąś określoną postać inspekcji powietrznej i lądowej. Poprzednio sprzeciwiali się temu, przekonani jestem dlatego, iż się obawiali, że inspekcja odsłoni elementy ich słabości, które pragnęliby ukryć. Obecnie wszakże jest rzeczą możliwą, że się zgodzą. Stany Zjednoczone są jedynym krajem, napawającym Rosję troską. Interesują się oni paktem atlantyckim tylko o tyle, o ile organizacja ta zdolna jest do rzucania bomb na Rosję. Jedyną rzeczą, na którą komuniści mogą wskazywać w zestawieniu z latami terroru w Rosji, jest industrializacja. Wojna zniszczyłaby jedyną właściwie rzecz, którą mogą się wykazywać. A mają wiele do roboty u siebie, w domu”.

Ostatnie zdania tej oceny obecnego położenia Związku Sowieckiego brzmią: „System stalinowski nie był do pogodzenia z czymś takim jak inspekcja... Ale całe to zainteresowanie sprawą rozbrojenia nie oznacza dla nas, że rozbudowa wojskowa na Zachodzie jest przesadzona. Wysiłki obronne Zachodu stanowią wielką nadzieję na rozbrojenie. Jeśli pragnie się uśmiercić porozumienie w sprawie rozbrojenia, należy zacząć od rozbrojenia jednostronnego”.

Mimo tego stwierdzenia całość wywodów, jak widzieliśmy, nacechowana jest atmosferą „appeasementu” przez godzenie się ze stanem rzeczy, wytworzonym przez ekspansję sowiecką do jej „naturalnych” rzekomo granic. Argumentacja autora napotkała zresztą na krytykę szeregu wpływowych publicystów amerykańskich.

NEUTRALIZACJA

W toczącej się obecnie grze politycznej między Zachodem i Wschodem w sprawach ograniczenia zbrojeń i najroźniejszych pomysłów demilitaryzacji: czy „rozsuniecie frontów”, powraca projekt neutralizacji obszaru Europy środkowej, jako sposobu stopniowego ograniczenia „plaszczyny tarć”.

W kołach politycznych emigracji z krajów Europy środkowo-wschodniej, już od dawna nurtuje przekonanie, że neutralizacja może się okazać drogą dla osiągnięcia wycofania wojsk sowieckich na zasadzie wzajemnych ustępstw, a więc drogą stopniowego wyzwolenia krajów ujarzmionych, przy równoczesnym zagwarantowaniu Rosji sowieckiej bezpieczeństwa i dobrosąsiedzkich stosunków. Głośny projekt lidera brytyjskiej opozycji Gaitskella jest podjęciem projektów wysuwanych przez takich polityków uchodźczych jak dr Hubert Ripka, Czech, czy b. minister rumuński w Londynie, Tilea.

Wiadomo skądinąd, że neutralizacja, wyłączenie się z bloków pozostających w konflikcie, jest pragnieniem narodów ujarzmionych oraz stojących — jak Polska — na drodze ku częściowemu uniezależnieniu.

Teza neutralizacji została podjęta w obradach Komisji Europy Środkowo-Wschodniej Ruchu Europejskiego w Londynie, pod przewodnictwem sen. de la Vallée-Poussin i sir Edwarda Beddington-Behrensa, przy udziale osobistości zachodnich, jak m. in.: Duncan Sandys, członek rządu brytyjskiego; Buron, b. minister, działacz francuskiej M. R. P.; Anxionnaz, z SFIO; sen. Wistrand, Duńczyk, przewodniczący Komisji Narodów Nie Reprezentowanych w Radzie Europy w Strasburgu; leader partii liberalnej brytyjskiej, Clement Davies; posłowie do Izby Gmin, Healey z Labour Party i Ameryk, konserwatysta; lord Bessborough, prezes Grupy Europejsko-Atlantyckiej itd.

Wnioski zgłaszane przez pp. Haelygo, Ripkę i Grocholskiego, zwracają się do mocarstw zachodnich, by wystąpiły wobec So-

wietów z propozycją ustanowienia w Europie obszaru zneutralizowanego, obejmującego kraje Europy środkowo-wschodniej i Niemcy zjednoczone z którego to obszaru zostałyby wycofane wojska obce, a państwa tego obszaru wystąpiłyby z paktów Północno-Atlantyckiego i Warszawskiego. Ogólnie europejski pakt gwarantowałby bezpieczeństwo i trwałość systemu krajom obszaru i mocarstwom sąsiednim.

Rezolucja Komisji, poświęcona sytuacji będącej następstwem wydarzeń roku 1956 w Polsce i na Węgrzech, domagała się od mocarstw zachodnich pomocy gospodarczej dla narodów Europy środkowo - wschodniej oraz intensywnej wymiany kulturalnej i gospodarczej, przy równoczesnym podtrzymaniu przez Zachód hasła i celów wolnościowych. Rezolucja wyrażała przekonanie, że niedopuszczalne jest załatwienie sprawy zjednoczenia Niemiec, bez załatwienia sprawy wolności w krajach sąsiednich.

Inną okazją wysunięcia koncepcji neutralizacji obszaru Europy środkowo-wschodniej była debata w brytyjskiej Izbie Lordów nad sprawą Węgier oraz położenia narodów europejskich pod panowaniem komunistycznym, zainicjowana przez lorda Birdwooda. Obok niego przemawiali za tym projektem: lord St. Oswald, sekretarz Komisji Europy Środkowo-Wschodniej Ruchu Europejskiego, i lord Henderson, ze strony opozycji laburzystowskiej. Mówcy domagali się, by rząd brytyjski — przez wysuwanie konstruktywnych propozycji — dowiódł swego zainteresowania losem tych narodów. Odrzucenie propozycji o wycofaniu ze zneutralizowanego obszaru przez Sowiety, byłoby z ich strony przyznaniem się do polityki „imperialistycznego kolonializmu”.

CHINY CZERWONE I BIAŁE

Słusznie partyjni „rewizjoniści” w Polsce i krajach sąsiednich zamyślają o wygrzaniu pomocy chińskiej przeciwko naciskowi moskiewskiej centrali, ale w samych Chinach „odwilż” jest ściśle kontrolowana.

Mao-Tse-Tung poetycznie rozwódził się

BIBLIOTEKA POLSKA

NOWA PRACA
ZNAKOMITEGO POPULARYZATORA
OSTATNICH OSIĄGNIĘĆ
NAUKOWYCH I TECHNICZNYCH:

TADEUSZA FELSZTYNA

ATOM W SŁUŻBIE LUDZKOŚCI

obejmuje krótkie podstawy pokojowego zastosowania energii atomowej, budowę stosów atomowych i najważniejsze ich typy, zastosowanie izotopów promieniotwórczych itp. Autor porusza też pasjonującą sprawę niebezpieczeństw związanych z energią atomową.

CENA W SUBSKRYPCJI
DO 31 LIPCA BIEŻĄCEGO ROKU:
SZYL. 10/-; DOL. 1.50; FR. FR. 500.

Zamówienia prosimy kierować:
KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”
12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

o „stu kwiatach” konstruktywnej krytyki, nawołując jakby do otwartej rewizji zaniechan rewolucji. „Kwieciste” porównania służyły mu także do uzasadnienia „odmiennych dróg socjalizmu”.

W praktyce partia udziela już nagany tym, którzy ostrze krytyki ośmielili się zwrócić przeciwko partii samej i Związkowi Sowieckiemu. Czui-en-lai przypomniał, że zwycięska rewolucja „rozprawiła się z 16,8% kontrrewolucjonistów”... Czy już kolej na następnych? 80% więźniów pełni pracę niewolniczą na roli i w przemyśle.

Jednak samokrytyka odsłania kulisy systemu. Prezydent zwołanego, po parokrotnym odkładaniu, Kongresu Narodowego, Tung Piwu oskarżył „Trybunał Ludu”, które w roku biegłym osadziły ponad milion spraw, o traktowanie „ludu jak wroga”; drobne przestępstwa, uzasadnione narzekania powodowały okrutne represje.

Symbolem obaw, by krytyka nie poszła zbyt daleko, stało się głośne zadenuncjonowanie przez własnego syna ministra komunikacji, który jest również przewodniczącym partii „chłopów i robotników”. Syn oskarżył go, iż ma „głęboko zakorzenione instynkty reakcyjne”. W przemówieniu do kongresu, Czui przestrzegał przed „chciwą burżuazją, goniącą za zyskiem”.

Powtarzają się ze strony komunistycznych przywódców przestrogi, że kontrrewolucjonistów nie zostali wyępieni, że „agenci i szpiegi Cziang Kai-szeka i Ameryki” uprawiają dywersję i sabotaż.

70-letni wódz Chin nacjonalistycznych, marszałek Cziang-Kai-szek, ogłosił niedawno swoje wspomnienia pt. „Rosja Sowiecka w Chinach”. W książce tej wywodzi, że „koegzystencja”, która uratowała kilkakrotnie chińską kompartię przed zagładą, doprowadzi do kapitulacji narodu przed brutalną czerwoną dyktaturą. Oskarża samego siebie, Amerykę, Zachód o słabość wobec komunizmu.

Formoza jest nadal ostoją oporu Chin „białych” przed „czerwonymi”. Jest cierniem w boku Chin komunistycznych. Ich agresja zagraża jej stale. Coraz to ponawiane próby uderzeń na większą czy mniejszą skalę.

bombardowań z powietrza i lądu, są tego dowodem. Zesłoroczna inwazja została udaremnioma przecież jedynie przez interwencję amerykańską.

Nie tylko odległa Formoza, ale bardziej jeszcze wyspy przyładowe są narażone na dywersję i ataki z czerwonego kontynentu. Zdjęcie na okładce (żołnierz pomagający ukryć w schronie dziecko w czasie dwustronnego ognia) jest przypomnieniem zagrożenia i przejść ludności wyspy Kwemoj. Mieszkańcy wyspy, których liczba nieco przekracza 40 tysięcy, żyli pod nieustannym ostrzałem, jak dziś żyją w obliczu stałego zagrożenia.

KONGRES EUROPEJSKICH GRUP

(Dokończenie na str. 10)

Polacy z Niemiec przystąpili — jak już wspomnieliśmy — dopiero w bieżącym roku do Unii. Prezes Szczepaniak podkreślił, że Związek Polaków wahał się dłużej z decyzją współpracy, mając w smutnej pamięci doświadczenia z lat dwudziestych, kiedy był zmuszony ówczesny kongres opuścić. Nie przecząc pozytywnemu raczej nastawieniu władz NRF do mniejszości polskiej, wyraził jednak ubolewanie i pretensje z powodu niezadowolnienia dotychczas sprawy odszkodowań dla członków Związku, ofiar hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Za wyjątkiem jednego wypadku, nie został dotychczas zwrócony także majątek przedwojennych polskich organizacji w Niemczech. P. Szczepaniak wspominał się wreszcie o podstawowe prawo Polaków we wschodnich Niemczech do odwołania dawnych organizacji związkowych. Hr. Matuschek, przewodniczący zjazdu, powitał w ciepłych słowach udział Polaków w Niemczech w pracach kongresu. Z postulatami delegata polskiego się solidaryzował, zapowiadając pełne poparcie dla starań polskich. Przewodnictwo ostatniego posiedzenia plenarnego powierzono prezesowi Szczepaniakowi.

Za wcześniej jest jeszcze na to, by należyście ocenić znaczenie i dążenia obecnych kongresów narodowościowych. Trudno jednak wyżyć się wrażenia, że „ochrona mniejszości” i poparcie „idei europejskiej” są dla niektórych reżyserów kongresowych tylko pozorem, pod którym chcieliby oni przygotować grunt dla realizacji innych, politycznie bardziej użytecznych celów. Mniejszości narodowe będą musiały wzmocnić czujność, by uniknąć przykrych doświadczeń, jakich doznały trzydzieści lat temu.

Młym urozmaiceniem kongresu były dwie wieczornice regionalne, zorganizowane przez Fryzów i mniejszości duńską i niemiecką z pogranicza szlezwickiego. Ta ostatnia zakłócona została niestety niesmaczną demonstracją kilku Niemców, którzy demonstracyjnie nie oddali honorów sztandarowi duńskiemu, wniesionemu na salę przez grupę młodzieży duńskiej z południowego Szlezwicku. Uczestnikom kongresu dano możliwość zapoznania się z bogatym dorobkiem kulturalnym i folklorem miejscowych Fryzów. Niezastarte wrażenie pozostawiła wycieczka do miejscowości Keitum, najstarszej osady fryzyskiej na wyspie. Spostrzeżeniom na temat rezerwatów narodowych Fryzów, na ogół mało znanych czytelnikom polskim, poświęcimy następną korespondencję.

St. Czechanowski

Ludzie i zdarzenia

Republika Haiti, położona na wyspie tejże nazwy należącej do archipelagu Wielkich Antyli zamykających zatokę Meksykańską, przeżyła w połowie czerwca siódmy w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, zamach stanu. Jest w tym pewna niesprawiedliwość, że wydarzenie to przeszło w świecie niemal nie zauważone. Ostatnie tygodnie ubogie były wszak w wypadki o dziejowym znaczeniu: doroczny kryzys ministerialny w Paryżu właśnie się skończył, tow. Chruszczow, który przygotowywał po cichu nową partyjną lewatywę, nie upił się ostatnio publicznie chyba ani raz i skutkiem tego przemówienia jego nie zawierały momentów twórczych, nawet system trawienny prez. Eisenhowera działa od pewnego czasu tak sprawnie, że przestał być ośrodkiem zainteresowania amerykańskich publicystów. Co się tyczy londyńskiej konferencji rozbrojeniowej, to nawet niemowleta pigmejów czy eskimosów znają z góry jej praktyczne rezultaty. Na Haiti tymczasem wazyły się losy państwa — co najmniej na najbliższych kilka tygodni. Zainstalowany w końcu maja bież. roku u władzy p. Daniel Fignole dawał już od pewnego czasu do zrozumienia, że zamierza w drodze zamachu

przekształcić swą tymczasową prezydenturę w definitywną. W lipcu miały się następnie odbyć wybory potwierdzające ten stan faktyczny i czyniące z prezydenta „wybrańca ludu”. Inne plany miał jednak marsowy generał, Antoine Kerekou, którego oficerowie rozbili (!) i aresztowali prezydenckich ministrów, jego samego zapraszając do opuszczenia kraju, co też natychmiast uczynił. W całej republice ogłoszono oczywiście stan oblężenia i na tym na razie sprawa się skończyła. Komplikuje ją fakt, że prezydent Fignole zdawał się cieszyć popularnością i rzeczywistym poparciem mas ludowych, które nigdy długo nie kochają generałów u władzy. „A la prochaine...”

★

Armia Izraela zorganizowała niedawno w Haifie wystawę broni i sprzętu wojennego zdobytego na Egipcjanach, a właściwie porzuczonego przez uciekające w popłochu przed Żydami oddziały pułkownika Nasser. Na fotografii naszej sędziwy rabin — co do którego mamy podejrzenie, że studiu teologiczne odbywał gdzieś nad Sanem czy Nieranem — oddaje się medytarjom w cieniu egipskich czołgów... made in URSS.



Pielgrzymka do Mekki, stała w tym roku pod znakiem zapytania z powodu niepokoїв w

krajach Bliskiego Wschodu. Odbędzie się ona jednak normalnie dzięki osiatniemu odprężeniu w tym rejonie. Zdjęcie nasze przedstawia pielgrzymów z Egiptu oczekujących na specjalny statek, który zawiezie ich przez Kanał Sueski i Morze Czerwone do Arabii. Zgodnie z wiekową tradycją, czy może przepisami Koranu, towarzyszące pielgrzymom kobiety spowite są w czarne welony, a twarze ich zasłonięte kwefem.

★

Książę Moulay Ali, siostrzeniec panującego sultana Maroka był oficjalnym przedstawicielem Mohammeda V na uroczystościach zaślubin syna hrabiego Paryża, ks. Henryka z księżniczką württembergską Marią Teresą. Sultán przesłał młodej parze jako dar ślubny dwa wspaniałe konie pełnej krwi arabskiej, które dostarczone zostały do dworu Coeur-Volant przez oficera gwardii: sultanskiej w malowniczym galowym mundurze. Ten gest władcy Maroka (który przed paru laty wywieziony był ze swego kraju i internowany przez rząd VI Republiki), w stosunku do prezydenta do tronu Francji wzbudzi zapewne czujność spadkobierców Robbespierre'a i Gambetty.

★

